



ODRODZENIE

**Miesięcznik poświęcony sprawom odrodzenia
człowieka i badaniom zjawisk duchowych.**

Wydawca i odpow. Redaktor: JÓZEF CHOBOT.

**Wychodzi w CIESZYNIE 21. każdego
miesiąca.**

**Przedpłata roczna 600 Mk.
Zeszyt pojedynczy 60 Mk.**

**Wszelkie listy, rękopisy, czasopisma, książki
i gotówkę należy wysyłać wprost do wydawcy.**

**Wszelkie prawa zastrzeżone.
Czek pocztowy Nr. 180.267.**

I. Rocznik

z Grudzień 1921

10. Zeszyt

TREŚĆ ZESZYTU X.

1. Poselstwo godowe. 2. Słowacki — Ochorewien: Rok 1922. 3. J. Ch.: Wrażenia z wędrowki w zaświatach
4. Ochorewien: Upadek meralny, duchowy i gospodarczy świata i plaga spirytyzmu. 5. J. Ch.: Etyka i higiena
płciowa. 6. Sedir: Uzdrawienia Chrystusa. 7. K. Ch.: Religie i tajemne nauczania Wschodu. 8. J. Ch.: Na straży czy-
stości i zdrowia społecznego. 9. A. Podhorski: W pośmiertnej aurze rzeźnika. 10. J. Jastrzębowski: Dziesięć
przyczyn jarstwa. 11. Prof. Z. Wojtanowicz: W obronie Prawdy. 12. Warsz. Tow. psych. f.: Zagadnienie śmierci.
13. Krytyka „Odrodzenia”. 14. Ruch wydawniczy. 15. Udziały na założenie drukarni B. O. N. 16. Ofiary na rzecz Wydawnictwa

Poselstwo godowe. *)

Ziemia w płaszcz biały się przyoblekła i jakby
do snu ułożyła, by nabierać siły, by znów — aż
słońce swoim wiosennym pocałunkiem jej się do-
tknie — wydała plon nowy i kwiat wonny.

O spojrz, spojrz Duchu ludzki na iskrzące się
pola koło ciebie, które płaszczem białym zakryte,
a płaszcz ten zakrywa całą tę ciemną ziemię!

O spojrz na drzewiny, o spojrz na las wielki
— i on płaszczem białym okryty! Przemiana to
Przyrody. A ty Duchu ludzki — czyż i ty nie
przeżywasz przemiany życia swego w tym świecie?

— Tak patrz! Jeżeli ten, któremu włos zbieleje
na głowie, jeżeli ten jakby do snu kładzie swoją
białą głowę a czynność jego życia ziemskiego pło-
dną była, o wierz, że gdy biała głowa — jakby
do snu wiecznego zapada, wtenczas Matka Ziemia
ciało jego w objęciu przyjmuje a Duch jego w
promieniach słońca wiecznego dalej żyje i ra-
duje się.

*) Otrzymane za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły
jako przepiękny i miły dar świętejszy jednego z Królów-
Duchów Narodu.

Niegdy i dziecię małe — Duch od ciała dzie-
cięcia odchodzi ze świata. Lecz wierz, małym on
nie jest jak to dziecię małe, lecz i owemu star-
cowi równa się może a dusza jego udaje się
na ową tajemniczą wędrowkę Ducha człowieka w
świecie — sprawiedliwym Zakonem Karmy pro-
wadzona i miłością oświecona.

O patrz! Niebawem dzwon rozkołysze się,
który zwiastować ma zrodzenie Chrystusa.

O patrz człowiecze na symbol ten zrodzenia
Chrystusa w małej figurce woskowej na ołtarzu
kościół! Martwa ona naprawdę; lecz czyż i ta
chwila jest martwą, gdy dzwon się kołysze a ozna-
muje tobie — jako świętą bajkę — Jego zrodzenie?!

O tak, święta, ładna bajka to dla małego i wiel-
kiego. A w każdej bajce choćby mały ułamek,
małe słówko Prawdy się mieści.

O patrz na piękny symbol zrodzenia się Chry-
stusa! W symbolu tym dziecię małe niewinnem
okiem na matkę spogląda. Tak, ono spogląda i na
serce twoje człowiecze, a gdyby ta figurka wos-
kowa życie miała, zapewneby oczęta jej spojrzeniem
swem serce twoje wzruszyła a może i iza, jak
kryształ czystą, po twarzyczce małej by spadała.

A ty, którego obraz ten mały, obraz symbolu Prawdy, ciebie nie bawi, a ty odczuwasz w swoim Duchu już tą wielką Prawdę zrodzenia się Chrystusa w tobie; — ty, co dasz Braciom i Siostram w koło siebie, którzy ani patrzeć chcą na światłem ołtarz olśniony, na którym Chrystus jest mały — mały a przec w istocie w majestacie Ducha tak wielki?!

A niejedni ani w serce swoje nie patrzy, ani chwilę się nie zastanowi nad rozkołysanym dzwonem kościoła, bo Duch jego, walką nie tylko znudzony, lecz walką tą i złem zamroczony, ani nad sumieniem swoim się zastanawia, nad tą Iskrą Bóstwa, która w nim drzemie.

O, co dasz im ty Duchu zbudzony, który myślami swemi błazisz nie tylko w falach dźwięków dzwonu kościoła, ale ponad te dźwięki Duch twój ulata do wiecznej ciszy, gdzie Miłość jako niewinne dziecko w oczy twoje patrzy?

O, wy wszyscy, którzy światem tym idziecie a Duchem swym nie tylko na płatki śniega na ziemi patrzycie, lecz z westchnieniem w iskrzące gwiazdy spoglądacie, co wy swoim nędznym Braciom i Siostram dacie?

O, dajcie im w podarunku piękne słowa Prawdy, a chociażby usta wasze ich głośno nie wymawiały, posyłajcie im myśli dobre! O, módlcie się, módlcie się za nich a wiercie, że każda myśl dobra w modlitwie jako rosa Boska na Duchy znudzone i ciemne spadnie! To dar świąteczny dla nich.

A wy, którzy ani modlić się nie umiecie a dosyć w koło siebie majątku materialnego macie, wyciągnijcie swoją rękę i biednych wspierajcie! To modlitwą waszą będzie. A jeżeli ręka wasza nie wyciągnie się tak, by każdym była widziana, co w niej się trzyma, wtenczas Duch wasz majątek swój w ojczyźnie wiecznej sobie składa!

Wiele, a wiele czasu upłynęło, odkąd Duch ludzki żyje w tym świecie, a w czasie tym, co ziemia trwa, Duch ludzki tworzy, niszczy a z siebie stwarza. A tak też ciągle zradza się i umiera a to tylko jego ciała przemiana. Duch umrzeć nie może, tylko w tym świecie się krystalizuje i szatę swoją duchową oczyszcza. A do czasu tego przypodobniłście i Chrystusa — co roku się zradza, co roku i umiera.

O, jak miejscami dziwnie Jego zrodzenie w myślach się odbywa a niejedno oko nad grobem Jego zapłacz! O, nie płacz nie, człowiecze nad grobem Chrystusa, bo On nie w grobie, lecz Duch twój w nim złożony.

Patrz! Przychodzi znów chwila, gdy Chrystus zrodzić się ma. Och, zastanów się dobrze duszo ludzka, że nie tylko przez to oddasz hold i szacunek tej chwili pamiętnej na ziemi, gdy pójdziesz do kościoła i tam w zachwycie spojrzysz na to nieraz umiejętnie zrobione dziecko, gdy skłonisz swoją głowę, zegniesz kolana i pomodlisz się.

O! Nie tak nie, duszo kochana, tak nie oślawisz zrodzenie Chrystusa. Zastanów się nad tem wszystkiem, co dzieje się na świecie i co działa się dokąd pamięć twoja sięga. Jeżeli Prawdy nie mówić jaka księga, co było i działa się na ziemi, zanim przyszedł na zrodzenie — zastanów się chociaż nad tem, co Duch twój już świadomie wie i poznasz, że w falach światła widnieje i pojawia się symbol Chrysta a na falach morza ży-

cia twego Chrystus mały woi! otwartem okiem na ciebie patrzy, ani nad tobą płacze, ani się uśmiecha więcej, niż nad kim innym. Niemy, zmaterializowany obraz patrzy na Ducha ludzkiego — ale prawdziwy Chrystus — on śpi na łódce twojego żywota, na falach morza życia wiekuistego.

O, przebudź Go, aby łódka twoja w niepewnym kierunku nie płynęła i we falach burzliwych nie utonęła! O, zbudź Chrysta na łódce twego życia! Czas już jest, bo ściemnia się!

Czyż nie zdaje się tobie, że to życie ziemskie nieraz złem aż przepełnione? O, patrz Duchu ludzki! Ja pomogę ci na chwilę odkryć smutne życia obrazki!

O, patrz! Czy widzisz tu niejedną, ładną wioskę? W niej życie płynęło cicho i spokojnie. I patrz! Przyszła chwila smutna, którą nieświatłość i złość ludzka wywołała.... Walka się zbliżała, walka nie tylko myśli, lecz i walka krwawa....

O, patrz! Niejedni dzwon kościoła, który tkliwie nawoływał ku modlitwie a głos jego tak majestatycznie w dal rozbrzmiewał a gdy słońce zaczęło promienie swoje przenosić w inną stronę — dzwon ten tak łagodnie niejednemu w uchu zabrzmiał — ręką ludzką kołysany a do dźwięku poruszany....

A znowu ręka ludzka dzwon ten na ziemię z hukiem zerwała. A z dzwonem, który nawoływał ku modlitwie, czy wiesz — Ducha ludzki — co stworzono? — Lufy armat — a one z hukiem strasznym jako przekleństwo rzuciły grad kul na Ducha ludzkiego! A Przyroda cała, jakby zalekniona, pod strasznym hukiem armaty zadrżała.... I chmurki, które nad ziemią ściagały się, aby skropiły deszczem swoim jej niwy, lasy i góry — nieraz pod hukiem tym strasznym rozrywały się i pierzchały tam, gdzie huk je nie zagłuszał...

A (w kościele o tym czasie dalej płynęły modlitwy, by nie zostali ranni, albo zabici ci, którzy z domu w krwawe pole odeszli. A modlili się wszędzie za zwycięstwo i ochronę od złego a tymczasem, gdzie największe zwycięstwo było, tam najwięcej krwi przelano!

A dzwon dalej k modlitwie się kołysze a pomalutko te dzwony zerwane nowymi są nagrodzone. O! Niechże przy nowych dzwonach tych płyną modlitwy prawdziwe, skutkiem dobrym uwiecznione, by więcej z hukiem nie padały ku ziemi — przemieniane na straszne armat lufy...!

Niejedni też w szczerem połu pod krzyżem się modlili, by nieprzyjacieli nie zadał mu rany a wtem wśród modlitwy słyszy szelest kroków ludzkich.... w ciemność patrzy i człowieka — brata — swego — ujrzy... zapomina na modlitwę, na stopniach krzyża jeszcze stoi, broń przycisnął do swej twarzy... krótki trzask... strzał pierś jego brata przenika... bolesny wykrzyk wyrwa się z ust ranionego: „Boże, Boże, zmiłuj się!”

A uspokojony prostuje się ten u stóp krzyża, że zabił nieprzyjaciela...! I znów klęka i modli się, że Bóg uratował mu życie....!

O, poznaj już raz Duchu człowieka, Boga prawdziwego i Boga tego, który cie — jakby ku wiecznemu twemu zatraceniu na złe drogi prowadzi, tego Boga złej woli! Ty dechem jego żyjesz także, gdy nad życiem swoim się nie zastanawiasz i nie skłaniasz się ku łasce Bożej.

O, patrz! Wszystko w tym świecie już znieświęcone i zbezczeszczone.... i obraz krzyża i obraz na nim Chrystusa. A ten obraz — niewinnego dziecięcia zrodzenia, w którym Duch Boży drzemie, to symbol Prawdy Bożej.

Oj, żeby te usta małe, oniemiałe zawołać mogły — jawnie zawołałyby napewno: O, nie grzesz człowiecze!

A tak, nim dzwon się rozkołysze a Narodzenie Pańskie zwiastować tobie będzie, namysł się trochę, ale prawdziwie o błędnym kołowrocie życia twego w świecie a postanów nim wiosna przyjdzie, by Duch twój wydał płodną pracę i owoc Bogu miły! Módl się a czyń dobrze! Zbudź swoje sumienie; ono jest twoim dobrym i sprawiedliwym sędzią; ono nieraz powie i ostrzeże cię, gdy będziesz na złej drodze!

Zbudź się, nim dzwon się rozkołysze, byś sławił zrodzenie Chrystusa w sobie samym!

Z Bogiem! Józef Chobot.

Rok 1922.

Za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły o-trzymaliśmy wspaniały obraz roku przyszłego i dalszej przyszłości, inspirowany przez naszych wio-dzów i orędowników duchowych w Rzeszy Du-cha: Juliusza Słowackiego i Juliana Ochotowicza.

W wyrazistych, potężnych a miłych i groź-nych obrazach symbolicznych odzwierciedlają nam oni losy Polski, Rosji i Czechosłowacji w r. 1922.

Najprzód przedstawia się groźny, straszny a wierny obraz bolszewizmu w Rosji i jego szatań-skich przywódców, jego wpływ i siły i sposób dzia-łania i owoc jego pracy! Fala srodze uciśnionego, zgnębionego, do krańca nędzy i upodlenia doprowa-dzonego, zrozpaczonego ludu zaczyna uciekać z tego piekła od tych szatanów w ludzkiej postaci i prze ku granicam Polski, szukając ratunku, i tam przenosi zarazę bolszewizmu, straszego zo-psucia moralnego i chorób zakaźnych i usiłuje wzniecić odruch bolszewicki w Małopolsce, na Wołyniu i Białorusi! Biały orzeł czuwa atoli i bacznie okiem śledzi ich ruchy i mocnym ru-chem swych skrzydeł rozprasza i gromi te zakusy.

Drugi obraz przedstawia wzmagające się roz-prężenie i zamęt gospodarczy i polityczny w Czecho-Słowacji i próby nawiązania przyjaźnych stosunków z Polską, już w roku ubiegłym roz-poczętych i do zbliżenia obu narodów zmierzają-cych, przeszłość atoli bliska mąci te dążenia a Orzeł biały z nieufnością spogląda na to, a wy-czekując szczerzej i dobrej woli ze strony Brata Czecha — w dalszy lot się puszcza! A więc Bracia Czeši: Szczerości i dobrej woli do napra-wienia krzywdy wyrządzonej Narodowi polskiemu a upragnione zbliżanie nastąpi!

Trzeci obraz najsmutniejszy symbolizuje wpły-wy niemieckie i żydowskie na ziemiach Polski i przedstawia niezmiernie celną charakterystykę ga-da żydowskiego, niszczącego od wieków Polskę, na którego spadnie atoli najniespodziewaniej grom Orła białego, stojącego na straży Narodu!

A więc Narodzie zbudź się i otrząś z tych wszystkich wrogich a potężnych wpływów bol-szewickich i żydowskich a będziesz błogosławio-nym i wielkim!

Oto wizje przyszłości samej!

Widzę wielkie pole życia ludzkiego w Rosji a raczej straszny obraz wymierania ludzkości w tym wielkim, obecnie tak smutnym kraju. Widzę straszną postać w łachmany okrytą, która złotym łańcuchem w ręce potrzasa a twarz raczej kościo-trupa pod maską ma skrytą. W drugiej ręce postać ta sztylet długi, cienki ma ukryty. Sztylet ten w rękawie aż po ramię prawej ręki sięga a ostrze jego tylko na dłoni jest widziane. Złoty łańcuch, po-trzasywany w rękę, dźwięczy a z każdego ogniwa łańcucha całe sople ostygłej krwi wiszą.... Po-stać ta, jakby z ziemi wyrosła, obarczona różnymi nabojami wybuchowymi, które na ziemi rozłożyła, łańcuchem złotym ofiary swoje ku sobie przywoły-wała. A było ich wiele a wiele, którzy chciwi łańcucha złotego, chociaż częśćkę z niego pozy-skać pragnęli — poddali się woli strasznej postaci, która głosiła, że zbawienie niesie ziemi, raczej to ludzkości.....

Obraz inny. Widzę Duchów dwóch nad głową ludu w Rosji. Jeden na żelaznych skrzypkach gra a struny jakby z wnętrzości ludzkich skręcone a na żelaznych skrzypkach naciągnięte — stra-szny głos wydawają z siebie a Duch, który na skrzypkach tych gra w dzikim tańcu nad gło-wami ludu śpiewa: „Spokój ludzkiej duszy niech wymiera“!

Druga postać wedle niego jakoby ciekawie przyglądała się na tych, którzy dźwięk i muzykę skrzypka usłyszeli a gdy brwi ich marszczą się wydostaje z pod płaszcza swego różne narzędzia ukryte, podawając jemu, by przerwał nietylko nie życia swego, lecz i niejednemu koło siebie. Cała masa ludzi przed nimi ucieka, schorzałych, bo-sych i głodnych a wielu pod wpływem tych Du-chów zamiera. Nad Duchami tymi straszny taniec wyprawia korona, skalnymi kamieniami wysada-na, na której widnieje napis: Bolszewizm, Komunizm — toć hasło nasze! A skalne te kamienie występują z korony jak oczy oszupiałe i zamro-czone tych, którzy do wiatru Bolszewizmu się do-stali i we wiatrze tym nietylko spokój Ducha stra-cili, lecz i życie pozbyli. A z masą ludu idą dalej te straszne postacie....

Widzę jak wyrasta z ziemi płot kółczasty, który tworzy jakoby granicę by nie przepuścić poruszonej masy zbiedzonego i wynędzniałego ludu i tych, którzy odebrali pocałunek owych stra-sznych postaci a z ich woli dalej zło tworzyli. Nad płotem owym stanęły te straszne postacie duchowe a wśród strasznych dźwięków gry skrzypka łamie się na wszystkie strony płot kółczasty a zgłodniałe i nędzą oszalałe masy ludu przemykają się przez wyłomy, wlokąc za sobą zarazki cholery i straszli-we zepsucie duszy, choć nie wszyscy; większy atoli procent ich wpadł w objęcie zła.

A to wielkie pole Rosji, na którym kwitło daw-niej dobro gospodarcze, to wielkie pole Rosji w ciężkiej wojnie światowej najwięcej było krwią zbroszone i najwięcej upadkiem ludzkim napię-towane. Skrzypek zaś nie przestawa grać a po-stać druga, krwi chciwa, do nowej pracy się szy-kuje i przygotowuje zarzewie buntu i bolszewizmu

4
na ziemiach Małopolski i w tych stronach wszędzie, gdzie żywiły mętne z Rosji napłynęły!

A myśli czarne jak szakale krążą nad biedną ludzkością. Czujcie dobrze myśliwi przezorni, byście — gdy owe szakale zbliżać się będą — postrzelić ich mogli, by wielu a wielu szakale' te nie pożarły!

A wiele a wiele postaci różnych i strasznych pojawia się i płynie ku naszej ziemi.....! Czujny Orzeł biały ze starganym łańcuchem na nogach przelatuje nad Polską i skrzydłami swemi mocnym ruchem rozpędza szakale. Lecz baczcie pilnie, bo ciągle tym pędem pomiędzy złem może się i zmęczyć, a biada Polsce, gdyby łańcuchy stargane białemu Orłowi znowu rzucono na głowę!!! Albowiem szakale ciemności i piekiel nie ustawają w swej pracy i dzieła zguby i zniszczenia dokonać chcą!.....

Widzę i postacie inne: Jedna z nich jako tancerka stara, starannie w nową szatę odziana, tańczy na ziemiach Czecho-Słowacji — tam w tem uroczem mieście Pradze! Tam tańczy i ma ci umysły jeszcze dosyć zdrowe. Przedstawiając z jednej strony w Sejmie obraz życia gospodarczego, który trzyma w swej ręce, z drugiej strony obraz starannie zakrywa i szybkim ruchem w kołowrocie nad ziemią czeską się unosi. Z jednej strony żwawo odsłania obraz życia gospodarczego i z surowem spojrzeniem pogląda na masy robocze a krzyk jej — niby wicher — pomiędzy nimi się rozlega: Robotnicy, broncie się! Robotnicy wszystkich klas i wy mniejsi urzędnicy, nie dajcie się!

A znow w delikatnym ruchem i słodką miną tańczy przed panami w salonach i podaje im chytrze rady: jaką siłą woli uzbroić się mają przeciwko wiatrom myśli, zamiarów i czynności swoich poddanych!

A na głowie starej tancerki — tynansjery, błyszczą korona, która, jakby czasem zardzewiała a miejscami odnowiona błyska a na koronie tej widnieje napis: Rewolucja!

Widzę wiele rąk groźnie podniesionych, pięście zaciśnięte, słyszę brzęk szkła, rozpryskających się okien wystawowych i przestraszone twarze kupców i coraz to gestsze — już nie skryte rabunki, kradzieże, lecz już i na jawie!

Kwitnący przemysł i ruch gospodarczy w Czechach i na Morawie znow wstrzymany będzie. Policja i urzędy bezpieczeństwa i wojsko miejscami bezradne stać będą a znow się dzwon rozkołysze, który przybycie dzień ze dnia coraz częstsze umarłych na cmentarz głosić będzie. Ciężkie powietrze Rewolucji już rozpostarło swoje ciemne skrzydła nad Czecho-Słowacją. Nie będzie to na razie z przelewem krwi, który i tak jeszcze w roku 1922 nastąpi, lecz będzie to ponure targowanie się pracujących z chlebobawcami....

Także i w Polsce bezrobocie szerzyć się zacznie, gdyż wielu a wielu z Rosji przed grożącym niebezpieczeństwem głodu, zarazy i ucisku uciekać już chce i do ucieczki się szykuje.

Widzę jeszcze inny obraz — mnie wydaje się dosyć miły. Widzę dwie tajemnicze postacie — jedna trzyma Słowienkę, a druga Polkę za rękę i zdaje się jakoby w tany z niemi puścić się chciały... Wiatr atoli, dmący mocno, włosy im czesze — wiatr różnych myśli, które zło dawniej wywołały

a teraz jeszcze dalej żyją. Dziwna jakaś muzyka miła i pobudzająca jakby nawoływała do zbratania się wzajemnego i owe tajemnicze postacie pod swój wpływ brała a nie dbając wiatru, w dźwiękach tych unoszą się i już niespodzianie Słowienka z Polką, trzymając się za ręce.... Owe zaś dwie tajemnicze postacie znikają a wśród tajemniczych dźwięków muzyki tańczy Słowienka z Polką a wiatr różnych niedobrych myśli włos ich rozwiewa....

Widzę jak ze splotów włosów Słowienki wstążka wypadła, wstążka bialo-czerwona; również i Polki włosy rozluźniły się i jej wstążka czerwono-biała z wstążką Słowienki się skrzyżowała i w pętlę związała. I tak związane unosiły się wstążki te, wiatrem niesione....

Widzę je raz w Czecho-Słowacji, gdzie dosyć przyjaźnie wiatrem czasu i myśli były unoszone. Widzę polatywać i inne wstążki, które podmuchem wiatru niesione do owej pętli się zbliżały, splatały się z nią i tworzyły jakby kokardę — czyli różę, — wciąż atoli były rozwiewane i nie mogły się z nią związać....

I tak wiatrem niesione — zawinęły wstążki te nad pola polskie. Zamyślony Orzeł biały unaszał się nisko nad polami, wojną rozrytymi a gdzie ujrzał kwiat zbożnej i pilnej pracy — tam oko jego rozjaśniło się a gdy chciał wzlecieć znów trochę w górę, jakoby chciał zaczerpnąć sił zdrowszych dla pracy myśli a skrzydłem swem podać je tym, którzy o dobro ziemi walczą i pracować chcą — ujrzał owe wstążki dwie w pętlę związane.... Oko jego mocno się zachmurzyło, głowa ku ziemi pochyliła i jakby z wysiłkiem dźwignął ją ponownie, spojrzał na pętlę tę trochę nieufnie....., chciał zawrócić.... lecz chwilę jakby oczekiwał.... i w dalszy lot się puścił!

A wstążki te w kierunku jego lotu unaszały się.... pętla rozwiązała się a wstążka Słowienki słabo nawiązana, fruwała dalej nad ziemią polską czasem błysnęła jaśniej a czasem była skryta za chmurami aż do roku 1929.

Widzę dalej inną potężną wstążkę — jakby chorągiew starganą — szarą niemiecką dumnie szybującą nad ziemią polską. Kolorem swoim mocno hypnotyzowała ona niejednego na ziemi. Przelciała i zanikła, lecz nie z powietrznymi ziemi.

Druga wstęga tego samego koloru szybowała od Wiednia a trzecia od Rosji. Jeden koniec wstęgi tej miał podobieństwo do żydowskiej jupicy..... Spadła na ziemię a raczej w Rosji się pojawiła a wiatr przeniósł ją aż na ziemię polską. Tam rozłożyła się na polach polskich a słońce oświetlało ją z poza chmur a czasem i przegrzewała to niejedno ufnie i nieświadome serce polskie.

A na wstążce tej pojawił się gad tego samego koloru — czarno-żółty. Rozgrzewał się w promieniach słońca nieświadomości na polach Polski, zaczął czołgać się po ziemi a wszędzie, gdzie tylko czołgał się, ginęły kwiaty płodnej pracy; chociaż nagle nie ginęły, pod dotknięciem gada wiedły i ginęły później a gad ten tarzał się chwilami z rozkoszą po ziemi, podnosząc swoją głowę i syjąc groźnie, jeśli kto śmiałym wzrokiem chciał spojrzeć na jego czynność i życie! Nadymał się wtedy a czarno-żółte łuski na jego ciele coraz bardziej się mnożyły i w dukaty dawne zamieniały.

I tak czołgał się dalej po ziemi, rozrywał ziemię a kwiaty płodnej pracy ginęły dalej koło niego. Postrach zaś przed owym igadem szerzył się coraz więcej, a mało kto odważył się rzucić na niego szpadę swej silnej woli. A mnogość gadów młodych, jemu podobnych, które już ziemię polską oblegają, zbliżało się do tego potężnego gada, który przywlokł się na ziemię polską zgłodniały a teraz już najwięcej śmiałości okazywał. Na niego to z zazdrością spoglądały młode gady i na lśniece na nim dukaty!

O! Rosja była bogata a niejedyn żydek — niby zbiedowany — wlecze za sobą wór złota, ale więcej go jeszcze chce zdobyć na ziemi polskiej! Lecz prawie na polach polskich Orzeł biały pilnie go śledzi a gdy najwięcej na słońcu zagrzewać i rozkoszować się będzie i myśleć, że całą Polskę zdobędzie, wtenczas spadnie na niego szpada nowego, potężnego Zakona a zło z niego się rozsypie na dłuższy czas unieszkodliwionym zostanie!

Żyd — najniższy to Duch ludzki, od niskiego Ducha Bolszewizmu jeszcze gorszy, rozwój Polski i dobro jej dawno niszczy, nigdzie nie stara się płodną pracą i niestarał się zdjąć z Polski kajdany, ale wygodnie chce żyć w niej.

I o innych strasznych postaciach jeszcze pomówimy. O, jakbyśmy radzi podali wam do ręki broń dobrą, byście się w walce tej z postaciami złemi dobrze bronić mogli!

O, tak! Smutna to walka na ziemi, ale zwycięska, bo zło nie ma wiecznego trwania; ono ustąpić musi, jak noc ciemna przed wschodem słońca! Nie trać nadziei duszo ludzka, która rzeczywiście pragniesz dobra bliźniego a nie tylko dobra dla siebie samego!

O, pracuj każdy, kto chcesz, by na rozrytej ziemi polskiej wyrosł kwiat nowy i wonny. Ziemia polska jest bogata; ona zapłaci tobie sowicie za trudy twoje. Orzeł biały mocny jest, tylko więcej świadomości Duchu ludzki i dobrej woli a pokolenia nowe, które jeszcze przyjdą, błogosławić tobie będą, żeś w chwilach tak ciężkich nie zalażył rąk i nie pozwolił brudną falą porwać i niszczyć dalej dobro Narodu i ludzkości całej!

A wierz, a wierz, że chociaż myśl i czyn sprawiedliwy teraz w świecie jest nieuznany, że uznany będzie!

Teraz wyciągasz rękę ku biednej jeszcze Polsce, jako po jałmużnę, ale nie będzie w niej biedaków później, jeżeli zdrową myślą i czynem dług wasz wobec niej spłaciecie!

A nie rozglądaj się szeroko Duchu polski jak w innych krajach się niszczy a tworzy, ale skieruj oko do wnętrza twojej Ojczyzny! Otwórz serce zawsze ku zgodzie, gdy do niego puka naród drugi bez szkody!

Dobrej woli a pracy — a Polska na świecie największą być może! Orzeł potężnymi skrzydłami i morze przelecieć może!...

Józef Chobot.

Wrażenia z wędrówki w zaświatach.

Każdy człowiek ma swojego Anioła Stróża czyli Ochroncę lub Ducha ochronnego, który najczęściej jemu nieświadomie prowadzi go w życiu, odwraca i ochrania od złego. Świadomie zaś — niby jawnie — z Ochroncą, swoim obcuje tylko bardzo nieliczne, dojrzałe dusze ludzkie w życiu ziemskim, które wzniosły się ciężką a mozolną pracą duchową w niezliczonym szeregu mnogich wcieleń poprzednich na ziemi na wyższy stopień rozwoju Ducha, a raczej na wyższy stopień świadomości naszej Jaźni przez bezustanne oczyszczanie się i wyzwalanie z pet materji.

Takie dojrzałe dusze ludzkie, jak n. p. jasnowidzący, wtajemniczeni adepci wiedzy duchowej i święci obcuje i porozumiewają się z swoim Ochroncą i w ogóle z światem Ducha za pomocą swojego wewnętrznego, duchowego zmysłu; one widzą i słyszą, co się w świecie Ducha i w Rzeczy astralnej dzieje, odbierają stamtąd wrażenia w cudownych a nieraz i grozą przejmujących obrazach i symbolach, rozmawiają z istotami duchowymi, słyszą swoim duchowym słuchem ich mowę i mowę wszelkiego stworzenia i dusz Wszelchrezy, wsłuchują się w tę cudowną, niewysłowioną muzykę i harmonję Sfer, o której święte księgi rodu ludzkiego wspominają.

Takie wyzwolone dusze rozmawiają twarzą w twarz, oko w oko z istotami duchowymi, już to w stanie świadomym lub półświadomym, w stanie czuwania, na jawnie lub w półśnie w znaczeniu ziemskim, albo też podczas snu cielesnego lub własnowolnego wyjścia ich duszy — ich Jaźni z ciała fizycznego, tak zwanego wywnętrzenia się ciała astralnego i duchowego — i przenoszą się w swoim ciele astralnym i duchowym do świata Ducha — jak mówią do tamtego świata — do zaświatów i tam obcuje z Duchami żywych i umarłych i Duchami Wszelchistnienia, których niezliczona, przegromna mnogość w tym niezmierzonym, niczem nieogarnionem przestworzu całego Stworzenia, o czem zwykły śmiertelnik nie ma ani w przybliżeniu choćby cząstkowego pojęcia. Stamtąd przynoszą takie wybrane dusze wieści, wiadomości, wrażenia, obrazy, nauki, rady, ostrzeżenia, prośb i zapowiedzi wylewania się w ludzkim pojęciu czasz gniewu Bożego na nieprawości ludów na ziemi a raczej sprawiedliwości Bożej, bo Bóg to Miłość, Światłość i Prawda. On się nie gniewa a ludzie sami się karzą.

Takie osoby, takie dusze są pośrednikami między niebem i Ziemią — one przynoszą Promienie Światła, Iskry Prawdy, Świadomości i Poznania one świadczą o istnieniu mocy i władztwie niekończonem naszego wiekuistego Ojca miłościwego i Pana nad Pany — one pocieszają, podnoszą i ożywiają, uzdrawiają i wzmacniają a gdy trzeba i gromami i błyskawicami Ducha ciskają na głowy bluźnierców i zaprzańców Boga i Jego ojcowskiej potęgi! Takie dusze też często męczennicką śmiercią kończą żywot ziemski dla chwały niebios; ich droga cierniami usłana, a złość, nieświadomość i zatwardziałość ludzka rzuca często kamieniem potępienia na tych, którzy mają odwagę i nie wahają się dać Świadectwo Prawdy, która wyższa ponad wszelkie Dobro ziemskie!

Na zbliżające się miłe święta zejścia Syna Bożego na ten świat przynosimy naszym Czytelnikom małą wiązanek wieści i obrazów z tamtego świata a zarówno i sporo smutnych wieści, ostrzeżeń i groźby skarania za zło, jakie się rozmnożyło wśród nas, któreto wieści otrzymaliśmy od naszej Jasnowidzącej z Wisły i tutaj przytaczamy.

Bracia i Siostry! Pokój Boży niech będzie z nami a cześć i chwała Jego Synowi Jednorodzonemu! Haleluja!

* * *

Dziś w nocy z 26. na 27./XI. — mówi Jasnowidząca — odczułam dotknięcie palca mego Ochrońcy w czoło, poczem krew w całym ciele zaczęła coraz powolniej krążyć a za małą chwilkę odczułam jakby ostatnie uderzenie serca....

Dusza moja zaczęła się szybko uwalniać od ciała i z niewypowiedzianą radością przytuliłam się do mego dobrego Ducha ochronnego i szybko i niepostrzeżenie unosił się z tego świata do niczem niezamąconej ciszy i bezmiar świata niebiańskiego. Oparłam jeszcze moją znużoną głowę na ramieniu Ochrońcy i odczułam jego duchowy pocałunek na mej twarzy. Bolesne, ciche westchnienie wydobyło się z mej duszy. Z pocałunku tego poznałam bowiem, że przez jakieś ciernie przechodzić będzie Duch mój w tym ciele ziemskim i nowe rany oczekują mą duszę, a pocałunek ten mego Ochrońcy miał mi dodać niejako siły do tej walki życiowej.

Myśli te błyskawicznie atoli przyszły i minęły, a unosząc się z mym Ochrońcą coraz wyżej i dalej — zniknął przed memi oczami powoli cały ten ziemski świat, cały nasz Glob w bezmiarze Przystworza, na który z wyżyn Ducha teraz spoglądałam, aż cały ten świat ludzi, zwierząt, roślin, rzeczy, myśli i atomów wraz z całą swoją twórczością zniknął przedemną — jakby nie istniał wcale. Podniosłam głowę w zdziwieniu, gdyż zupełnie cisza rozłożyła się koło nas; spojrzałam memu Ochrońcy do twarzy a on wskazał mi ręką na iskrzące się światy koło nas. Jeszcze nigdy w odlączeniu od mego ciała nie widziałam tak wielkie pole wieczności, w którym tyle światów się unosi. A pole to było nieskończone.... Nigdzie a nigdzie nie było można dostrzec końca. Wzruszenie ogarnęło Ducha mego, a czując jeszcze małą pustkę w swej duszy, błakających się w niej myśli ludzkich, przytuliłam się jeszcze bliżej do mego Ochrońcy, patrząc do jego twarzy prosząco, by pomógł mi otworzyć bramkę serca mego, by tylko to najczystsze do Boga popłynęło...

W chwili tej jakoby dusza moja do Ducha Ochrońcy się przenosiła a zupełnie aurą duchową złączeni oddaliśmy ukłon Majestatowi Boskiemu. Nic się nie zmieniło koło nas aż za chwilę zaczęło się pojawiać coraz więcej małych iskerek — jakby drobne płateczki śniegu a im więcej zgłęszczały się koło naszych dusz, dotykając się jedna drugiej; niewymownie piękne dźwięki wydawały z siebie. A ciepło błogie, ciepło życia wiekuistego przenikało Ducha naszego. Spoglądając na zapatrzzonego w te iskry magnetycznej, niebiańskiej Miłości Ducha Ochrońcy, wydawało mi się — jakoby wyczekiwał czegoś.... Iskry te odlatywały powoli od naszych dusz, biorąc jakoby

cząstki z naszego płaszcza duchowego — naszych fluidów duchowych w postaci delikatnych jedwabnych nitczek a wszystkie płynęły w jedną stronę. Odczułam lekkie magnetyczne drzenie w sobie i błogie uczucie, jakie tylko odczuć może nie winne dziecko, przytulone do matki a w jej ramionach pieszczotliwie usypiające. Wydawało mi się, jakoby w ramionach Miłości Duch mój równocześnie z Ochrońcą był do Niewiadomego unoszony.

A już nie o naszej woli unosiliśmy się — lecz jakaś siła nieznajoma unosiła nas oboje. Miłaliśmy światów wiele a krótkie na nich spojrzenie nie wytłumaczyło mi wiele, zrozumiałam ich życie i zdaje mi się, że co w krótkiej tej chwili ujrzałam oczami duchowymi, mogłabym opowiadać całe lata życia mego na ziemi o czem później kilka obrazów podam. Świadomość Ducha mego co do życia wiekuistego, dawniej już częściowo przebudzona, przebudziła i rozszerzyła się teraz nagle we wielkiej mierze. I odhylimy we dwoje wielką wędrówkę wkoło światów w ciągu kilku godzin nocnych a jednak był to tylko jeden krok w tej wielkiej Wieczności. Lecz gdy dziecko już jeden krok uczyni, jest nadzieja, że wkrótce uczyni krok drugi i trzeci.... Tak i dusza moja cieszy się, jeśli Bóg da siły i zdrowia, że i Dusza moja nie osłabnie i dalej a dalej w wędrówce tej ku Niemu popłynie.

Uspokojona i posilona ujrzałam nagle, że jestem na temsamym miejscu, gdzie tyle dźwięczących iskier koło nas migotało i do dusz naszych zapadało. Świadomość zaś o życiu ziemskim zaczęła siłą nieprzeczwycięzoną powracać a zimne pocałunki z tego świata zaczęły już dotykać mego czoła....

Ach! To atmosfera ziemi, zimne pocałunki wysłała Duchowi niemu. Oddech Matki Ziemi, czy gorący, czy zimny — nie ma dla Ducha mego znaczenia, ale pocałunek, który dreszcz w mej duszy budził, to owa twórczość naszych ludzkich myśli i czynów, z której tak mało dobrego z świata tego się unosiło. I dziwna panorama życia ziemskiego otwierała się przed wzrokiem Ducha mego. Chwilami patrzyłam, jak * zachwycie na czasy te, gdy Duch Boży, Chrystusem zwany — siał kwiaty Miłości na ziemi; chwilami zaś z boleścią widziałam krzyżowanie się mieczów, Miłości nie uznających, które nie życia ludzkiego przerwały i smutno robiło się w mej duszy. Widziałam ciągłą walkę Dobrego ze Złem na ziemi; ujrzałam Duchy, które zlatywały — jakby siłą magnetyczną pędzone — głową naprzód na ten świat ku ponownemu narodzeniu. I ja byłam między nimi; gnała nas tylko nieświadomość Ducha naszego, ale i sobkowstwo, zła wola i pragnienie ponownego narodzenia się a westchnienie bolesne jako wielka skarga uniosło się na ten świat. Materializm i sobkowstwo — to nieszczęście Ducha, to zaćmiewa nasze życie i naszą świadomość!

Duch atoli Ochrońcy dotknął się znowu mego czoła mówiąc: Nie smuć się, duszo droga! Choćby wszyscy ludzie na ziemi mieli wzrok Duchowy zaciemniony, wzrokiem jednak fizycznym znaleźć mogą wyjście z labiryntu swej twórczości niedobrej i chęci zdobycia całego świata, bo ujrzą i poznają, że marne są ich walki i wysiłki a gdy zobaczą, że są już u szczytu swej mądrości, zaczną spoglądać ku tym dla nich niemy gwiad-

dom i zanikającemu Słońcu, które życiem obdarza kwiaty i wszelkiego dobrego Ducha ziemi. Ale to słońce pełne jasnych promieni, dech żywota dające ziemi i ciału ludzkiemu, to Słońce powoli ciepłe promienie swoje na inne miejsce wysyłać będzie a ziemia ta powoli oziębnie... Wulkaniczne siły wybuchają i wypalają się do reszty a ziemia ta, już i tak schorzała, kaszlem mocnym się ozwie a to będzie trzęsienie ziemi, które całą ziemię otrząsie i zło z niej strząśnie a Duch ludzki się przeleknie, myśląc, że to koniec świata nastąpi....

Tak — i ziemia ta nie ma wiecznego trwania; ziemia ta zmianom podlega, boć ona nietylko łaską, miłością i dobrą wolą Boga stworzona, lecz i Duchem człowieka, który ciągle jeszcze od Boga ucieka. Stąd też pochodzi ten bezustanny kołowrót ponownych wcieleń dusz na tym świecie; a tak i w łonie matki dziecię głową na dół jest noszone! Upadek to jawny Ducha ludzkiego na ziemi.

Wszystcyśmy upadali i ja niegdyś także — rzekł Ochrońca miły, a wskazując na różne elektryczne prądy na ziemi, wywodził dalej; Patrz! To wszystko jest i zostanie rozumem ludzkim zużyte. Tak, — przetrawia wszystkie siły Przyrody. Wtem ujrzałam słaby uśmiech na twarzy Ochrońcy, gdy dodał jeszcze: I ku nam na gwiazdy za pomocą elektryki dostać się pragną, lecz tu jeden wielki, mocny Zakon panuje, tutaj żaden Duch bez Wiary i Miłości a tylko siłą Rozumu i elektryki, chociażby z najwyższym stopniem inteligencji się nie dostanie. Ziemia natomiast ma w swoim łonie Prawo, by Ducha ludzkiego uwolniła i na wędrówkę na inne światy wypuściła, lecz tylko wówczas, gdy nie przestępuje granic Miłością stawianych, gdy owe granice Miłością postawione, złą wolą nie depce.

Wiele, ach wiele zrozumiała dusza moja, czego nie można wypowiedzieć kilku słowami a skoro znajdę na ziemi kąteczek spokojny a burza mego życia ziemskiego się uciszy i Bóg mi da siły — powiem więcej a opowiedzieć choć nim odłożę moje zimne ciało ziemskie.

Jedno przypomnę tylko — z chwili bieżącej widziane — i odchyłę trochę zasłone przyszłości życia ziemskiego. Tak jak mgły nieraz z wiosny rozpościerają się na ziemi a słońce z rana przedziera się przez te mgły promieniami swemi, tak ujrzałam tę ziemię gestami, miejscami ciemnymi mgłami i oparami zła zakrytą, przesyconą ciemnymi, elementarnymi myślami, które szkodę wielką wyrządzają Duchowi ludzkiemu i jego rozwojowi. Ujrzałam też mnóstwo drobnych trupich główek; są to zgęszczone zarazki złowrogich chorób, które jakby wiatrem złości niesione przyniatały ziemię. Drobne trupie główki te — to symbol zarazków cholery, które zapadają do wnętrza ciała ludzkiego, powodują prędkie rozkład krwi, tamują wydech ciała zapychając gwałtownie wszystkie pory potne, walczą z magnetyzmem zdrowej krwi, wywołując tak osłabienie, senność i melancholijność a w następstwie gwałtowne kurczenie nerwów i serca, tak że w krótkości każda komórka ciała ludzkiego w walce tej zamiera. Lecz nietylko ciało, ale i Duch człowieka walczy z tymi zarazkami — szkodnikami; paniczny strach ogarnia go, gdy zobaczy mnogość tych zarazków przy ich niszczącej robocie, gdy widzi wokół siebie w bólach i kur-

czach wijące się ciała ludzkie. Straszna bywa ta walka duchowa; albowiem ktokolwiek obłożony na ziemi tymi zarazkami a ciało jego przez nie już zniszczone — ten nie jest jeszcze u końca boleści i cierpienia.

Klątwa to straszna — najwięcej Rzymianom znana. Nie przychodzi ona od Boga, lecz tylko od ludzi ogromem złego i nieprawości ich wywołana. Podobną walkę w Rzeszy duchowej stacza i dusza tego, który wskutek ukąszenia wściekłego psa odchodzi z tego świata. Taką samą walkę stacza ten, który przez jakiegoś demonicznego, ciemnego Ducha opętany, jak mówią — obłąkany lub umysłowo chory, rozbija i rozrywa koło siebie drucianną kratę, w której zamknięty w domu nie-szczęśliwców-warjatów.

Wszystko to jest obrazem tajemniczego działania Karny, tego wiecznego Zakonu odpłaty. Ach, tyle złego na tej ziemi! Nietylko wiatrem przekleństwa zarazek cholery niesiony do ciała ludzkiego się wbija, lecz i inne, niemniej złe, nietylko do ciała lecz i do Ducha człowieka się zakradają; nowe a nowe choroby powstają na ziemi, nad którymi i bystry Duch lekarza i najlepsza jego wola stoi bezradna, albowiem zakon Karny musi być wypełniony. Ziemia ta tak mocno zarazkami przepełniona, że zwraca człowiekowi, co sam wytworzył, nie dbając na pozdrowienie Niebios, skąd płynęły słowa łaski i miłości i prosby Chrystusa, który na krzyżu z rozpiętymi rękami jakoby chciał przytulić do siebie zbłąkane dusze ludzkie. A jego zsinale usta w bolesnem drganiu szeptały jeszcze: Nie zabijaj!

Ach, prawdziwy raj mógłby być na ziemi, gdyby w sercu szlówieka mieszkała ta dziecinna Wiara w Boga i Miłość bliźniego a Matka Ziemia, twórczej siły pełna, którą słońce zimą i latem swojemi promieniami całuje i piękna jej dodaje, ona chce pomoc Duchowi ludzkiemu dobrej woli; ona uspokaja nerwy jego i wlewa spokój do jego Ducha, gdy w ciszy przyrody modli się i skarży szczerze.

Wzniosły atoli Duch ludzki Panem Przyrody ma być! Gdyby człowiek odczuwał i poznał godność swoją na ziemi i nie deptał Zakonu Miłości miałby nietylko raj na ziemi, lecz nie spoglądałby nieraz zdziwiony w niemy zachwycie na gwiazdy; widziałby nietylko dalsze życie wieczne, lecz duch jego mógłby w każdej chwili niby na skrzydłach atmosfery unosić się w Wszechświecie i odbywać miłe wędrówki w Przestworzu, wychodzić dowolnie i znowu powracać do swego ciała ziemskiego.

I ziemia ma w sobie złe żyłki, które chytry Duch ludzki wyrzywa i wyzywa z jej łona a nie poto, żeby pomógł zniszczyć lub oczyścić tę złą siłę i przemienić na dobrą; on wydobywa z niej wszelkie potęgi, czyni je sobie służebnymi a zamiast dla Dobra — zużytkowuje takowe do złego, przetapia i ładuje w lufy armatnie, wypuszcza z strasznym hukiem, bliźniego swego zabija a na domiar i ciało ziemi rozrywa i cały Zakon Przyrody przekracza a przez to klątwę na ciało i Ducha swego ściąga.

Wieczność jest wielka i nieskończona a nie jedno inaczej w świecie się odegra aniżeli człowiek myśli. Tak, zabijają nieprzyjaciela i myślą, że teraz już lepiej będzie! Przerwanie nici życia ludzkiego odegrać się może w jednym momencie,

lecz nima ciało to schłodnie, nima Duch odłączy się od niego, a gdy ciało to nie bywa zaraz głęboko w łonie Matki Ziemi schowane a ono dłuższy czas leży na ziemi lub w bagniskach, jakto nieraz miało miejsce podczas wojny w Rosji — wtedy ciało ludzkie leży tu na ziemi z Kainowem znamieniem na czole a piękny ten pierwiastek twórczości Ducha ludzkiego jakoby był klatwą naznaczony!...

Kto widział, kto choć na chwilę zastanowił się nad wielkim polem bitwy, gdzie trup na trupie, nieraz więcej jak dwudziestu na sobie leżało, nie dłużej lub dwa, lecz dni i tygodni kilka, tak że ciała ciała robakami rozryte straszną siłą wyziewały z siebie a Matka Przyroda zalekniona i zraniona nie mogła już wszystkiego do siebie wchłonać, ani w sobie zatrzymać, ten może sobie wyobrazić, jakie tego następstwa być muszą.....! Ziemia nasza już tyle krwi wypila, żeby całe potoki mogła jej z siebie wyrzucić ale wszystkiego zatrzymać i objąć już nie może a zło ludzkie przez człowieka wytworzone, zwraca się przeciwko jemu samemu i godzi w twórcę tegoż samego!

Widziałam tak Ziemię jakby w chmurze zarazków nie tylko cholery lecz i innych strasznych chorób, które — nie daj Boże — może już w następnym roku ziemię nawiedzą. Może Duch ludzki będzie już lepszy a myślą dobrą i uczynkami lepszymi oddali od siebie grożące mu niebezpieczeństwo....?

I tak, gdy dusza moja na te mgły rozpostarte nad ziemią patrzała, zauważyłam niebezpieczeństwo grożące ludzkości już od roku 1921 ze strony Rosji aż do r. 1925 aż się atmosfera moralna i duchowa ziemi oczyści cokolwiek. Statystyka nagłych, nieszczęśliwych wypadków śmierci od r. 1921 do r. 1925 wykazywała daleko większą liczbę aniżeli statystyka rannych i zabitych w całym pierwszym roku wojny. Nie tylko w roku 1921, lecz i w r. 1918 padło wielu ofiarą zarazków owych trupich główek a żniwo ich w przyszłych latach będzie jeszcze o wiele większe a pojawiają się choroby, na które wszyscy lekarze świata nie będą mieli ani wyrazu....

Tak, ponuro przedstawia się najbliższa przyszłość! Ufam jednak, że przez wszystkie te mgły i chmury, prędzej czy później, Słońce Świadomości i miłości przedostanie się ku nam, gdy wielki bicz karmiczny skarże nas w tym świecie!

Józef Chobot.

*
*
*

Upadek moralny, duchowy i gospodarczy świata i plaga spirytyzmu.

Zarliwą troską o dobro ludzkości i narodu polskiego przejęty — szuka Duch Ochrowicza bezustanku sposobności i stosownej chwili, by tam z wyżyn niebiańskich rzucać promienie Światła i Prawdy na ten nędzny, zachmurzony, złością, nieprawością i nieświadomością ludzką przepełniony, skalany i podważany świat ziemski, by rozświetlać ciemności, gromić i wytykać zło i wskazywać drogi poprawy i nawrócenia.

Zaprawdę wielkie to i poczuciem obywatelskim gorejące serce, o dobro rodzaju ludzkiego

stroskane; wielki to, światły i czysty Duch, nieustający w służbie dla wszystkich Siostr i Braci, którzy chcą skorzystać z jego rad i przyjąć jego pomoc duchową, którzy mają serce i duszę otwarte i gotowe na przyjęcie jego życiodajnych promieni Prawdy z niezgłębionej krynicy i źródła Prawdy Boskiej czerpanych!

Za pośrednictwem czystych medjów, stara się on z nami porozumiewać i pouczać nas, tych, których Duch jeszcze nie rozbudzony, jeszcze śpiący, ale już odczuwający jakoby rychłe nadejście brasku porannego i świtu słonecznego.

W ostatnich dniach otrzymaliśmy od niego za pośrednictwem Jasnowidzącej z Wisły sporo bardzo cennych wiadomości i pouczeń, z których dziś kilka szczegółów ogłaszamy. Jasnowidząca duchowym słuchem przejmując od niego przekazywane myśli i w stanie zupełnej świadomości, w stanie czuwania, bez zapadania w sen magnetyczny wypowiada jego myśli, nauki i życzenia. Zaczynamy przy tem, że myśli i słowa przekazywane nie są dosłownie oddawane — jako to n. p. przez medja mechanicznie w zupełnej bierności mają miejsce. Jasnowidząca podchwytuje, przejmując i często w swój indywidualny sposób myśli podawane oddaje, zgodne z treścią, myślą i zamiarem Ducha wypowiadającego się z odchyleniami li tylko w sposobie ich słownego wyrażenia.

Jest w tem i pewna dogodność i niedogodność. Z jednej strony nie są tak przejmowane wiadomości dosłowne i wierne, ale z drugiej strony są pewne i niezaprzeczalne, pochodzące bezpośrednio od danej istności duchowej, z którą Jasnowidząca jakby oko w oko rozmawia, ją widzi i słyszy i ma pewność, że nie zachodzi tutaj żaden podstęp, żadne fałszowanie lub podszywanie się innych Duchów pod firmę drugiej istności duchowych, jak to niestety tak często u medjów zupełnie nieświadomie a nie z ich winy się dzieje, czego mamy jaskrawe a niestety i smutne dowody, o czem w swoim czasie napiszemy.

A teraz podajemy naszym Czytelnikom niewesoły obraz zastraszającego upadku moralnego, duchowego i gospodarczego w dobie obecnej i ponure horoskopy dla najbliższej przyszłości, jakoteż i druzgocącą odprawę zmory rozszałatego spirytyzmu. Oto jego rzut i treść:

Ochorowicz rozwodzi się naprzód o zatruwającym upadku gospodarczym na całej kuli ziemskiej jako prostym następstwie równorzędnego a ów upadek gospodarczy poprzedzającego i tenże warunkującego upadku moralnego i duchowego szczególnie narodów europejskich. Opowiada on obrazowo, że widzi, jakby wichrami rozwiewane masy papierów pieniężnych, a raczej już tylko prostej bibuły zadrukowanej bez niejakej wartości. Po tem rozwijaniu bezwartościowej masy pieniądza papierowego pojawi się znowu pieniądz papierowy, ale już w mniejszej ilości a wśród szaleństwa papierowego zacznie się już tu i ówdzie odzywać dźwięk i brzęk pieniądza metalowego, zwodniczy dźwięk złota i srebra.

Widzi on, jak armaty i wszelkiego rodzaju narzędzia zniszczenia łamią, kruszą, przelewają i przetapiają na inny pożyteczny sprzęt gospodarczy. Widzi dobywanie z łona ziemi w wielkiej obfitości kruszców złota i srebra i podnoszenie głowy wszechwładnego mamony. Widzi jak się zuchwale amery-

kańskie „drapacze nieba“ w swych posadach chwiałą i pochylały, mozolnie rękami ludzkimi podpierane, albowiem elementarna siła myśli bolszewickich przenosi się aż tam za wody Oceanu do Ameryki.

Wszędzie na całej kuli ziemskiej pojawiają się liczne indywidua przez niskie Duchy owładnięte a głoszące, że one to przynoszą lekarstwa na choroby społeczne i gospodarcze, że one przychodzą zrobić porządek na świecie! Zamiast atoli obiecanego raj, ładu i dobrobytu przyczynia się ci zakapturzeni zbawcy ludzkości jeszcze do większego wszechstronnego upadku narodów i ruiny gospodarczej. Elementarna siła złowrogich myśli owładnie niestety, aczkolwiek w delikatniejszej formie i wielu inteligentów a niejeden gmach pracy i kultury świata i porządku społecznego zatrzęsie się w posadach. Zło bowiem huczy w poszumie wichrów złowrogich myśli, żądz i prągnięć nie tylko ponad głowami naszymi, lecz i pod ziemią słychać jakoby głucho uderzenia, stęk i jęki; to jakby gromadzenie, chowanie i przygotowywanie sił i materiałów wybuchowych, przygotowujących się do wybuchu i zniszczenia i wykonania swoich złowrogich myśli i zamiarów, złością ludzką, wytworzonych, Glob ziemski wypełniających, zewsząd go otaczających, ściskających i zatruwających.

Niecierpliwe i niespokojne elementy już teraz dopuszczają się w Ameryce rabunku i rozbojów a niepokój na tej ziemi bogatej wciąż wzrasta. Powoli na całej ziemi, gdziekolwiek Duch ludzki sięgnie, rozmnoża i rozniósł się zarazki tych myśli, bo nigdy jeszcze nie miało być tyle zła wytworzonego na świecie, jak w obecnym czasie.

Chociaż broń już złożono we wielu miejscach, walka myśli, walka duchowa, walka polityczna i gospodarcza toczy się nad nami i między nami z niesłabnącą mocą i nadal. A wśród tego zamętu, huk i chrzęstu i zmagania się zmudnych podnoszą niektóre jaśniejsze Duchy poważnie głowy swoje, chcąc zbadać: skąd pochodzi i jak stłumić to zło, przywołujące zdrowego, jasnego Ducha wychowawczego, by pomógł oświecić, uświadomić i dźwignąć upadłego Ducha ludzkości. Wszyscy ci ludzie dobrej woli, zmierzający do zgniecenia złego na ziemi, bezustannie staczają walkę z przeciwnikami a niejedni z nich — nieuznani i wyszydzani — słabnie w swoich dobrych zamiarach, smutnie głowę opuszcza a zamknięty w sobie, milczący, z czołem zachmurzonym płynie po rozfalowanym morzu życia.

Ciągle i szybkie przemiany, ugody i niezgody dźbiać się będą w następnych latach na ziemi. Ruch gospodarczy jeszcze bardziej upadnie, bunt i nieposłuszeństwo i nieposzanowanie władzy i kościół rozszerzy się na całym świecie a kłamstwo, fałsz i obłuda egoistycznych, sobkowskich Duchów ludzkich jako plaga i zaraza rozprzestrzeni się od krańca do krańca ziemi, lecz Dobro ostatecznie jednak zwycięży a wszyscy chciwi pieniądze sami siebie skarają i skarani zostaną. Nadejdzie bowiem nowa era: Zło Dobrem będzie pokonane a Duch ludzki wstąpi do spokojniejszego życia.

Gwałtem nie dokona się przewrotu na ziemi a ci, którzy mają najszczerze chęci do zrobienia nowego porządku na świecie, niech nie ustawiają w nadziei, bo pomoc im idzie z góry. Przelew krwi zmniejszać się będzie a powietrze oczyści się z złych myśli. Walki o granice, o które tyle krwi

przelano, uśmierzać się będą powoli i zakwitnie nowy kwiat wolności Ducha i Braterstwa ludów i wyda wspaniały i bogaty plon pilną i pracowitą ręką człowieka wyhodowany.

Lecz wiele przemian będzie jeszcze w tym świecie. Gdy wybuchają wszystkie myśli rewolucyjne, które całą atmosferę ziemi przesyca, ciemne żywioły będą się usiłowały wywołać nowy zamęt przez niskie Duchy podniecany, lecz Opatrzność nie pozwoli im wcielić się w ludzkie ciała, by w materialnym, ziemskim bycie nie mogły złych myśli w czyn zamieniać. Wtedy te ciemne Duchy śmiało i złośliwie dotykać będą głów, móżdgu i Ducha ludzkiego, by im wpoić swoje przewrotne idee i zamęt wywołać w ich mózgu i duszy. I tak najwięcej w Czechach i Francji, potem w Niemczech, Ameryce i w Polsce pojawiać się będą coraz liczniej spirytystyczne medja, które z zsiniałymi ustami i w słup obróconymi oczami głosić będą nową naukę, która tylko do pomieszczenia zmysłów doprowadzić może.

Spirytyzm ma swoją dobrą i złą stronę. Nie łatwa to bowiem gra z Duchami! Należałoby przeto tłumić spirytyzm w świecie a przedewszystkiem ostrzegać ludzi przed złym medjumizmem, gdyż zdrowego i dobrego medjumizmu tak mało na świecie. Medjum, złym Duchem opętane, nieraz i całe lata nie może się wyzwolić z pod jego wpływu. Nic tutaj nie pomogą rzucane słodkie słówka i durzenie nieświadomych ludzi; medjumizm pomoc nikomu nie może, ani do rozwoju duchowego nawet samego medjum się nie przyczynia. Są koła spirytystyczne, gdzie od 10 i 15 lat jakby na kołowrotku powtarzają się ciągle tak zwane przejawy Duchów, zawsze ta sama katarzynka i klepanie często i dwa razy tygodniowo zawsze jedno i to samo! Jestto tylko bezcelowe i lepszej sprawy godne marnowanie i zużywanie siły nerwowej. Ci zaciętrzewieni seansiści, chciwi coraz nowszych wrażeń i widowisk, nie są nic a nie dalej, aniżeli stara kobieta z różańcem omotanym na rękę u schodów kościoła; oni są podobni do owej starej babki, która przy każdej sposobności wciąż powtarza te same słowa: „O Boże, o Jezu mój kochany!“

Spirytyzm wyrządza wiele złego i pod tym względem, że nie tylko wyczerpuje siłę nerwową i rozum ludzki zaciemnia, lecz że pod wpływem niskich Duchów rzucają ludzie w kąt dobre książki i czasopisma, które rozsiewają zdrowe, czyste i promienne myśli i ziarna Prawdy i Mądrości Bożej, by w swoim rozwoju duchowym nie postępowali.

Przy posiedzeniach spirytystycznych różne nieraz i niewesołe rzeczy się zdarzają. Niektóre medjum ma przy tem minę nastroszoną jak najniewinniejsze dziecko; nieraz zaś wstrząsa się strasznie, zjawiają się kurcze i łamanie ciała, pot z czoła kroplami spada, z gardła charczenie się wydobywa, z ust wyrwywają się nieraz przekleństwa a niektóre medja biją i uderzają obecnych, próżnych i wylekzionych widzów, drętwiących z przestachu...! a niby rozsądni i poważni spirytyści — zamiast przeczyścić atmosferę złych myśli i zakazać zbliżenia i dopuszczenia takiego ciemnego Ducha do ciała medjum — przywołują nieraz sami takiego Demona złości, nieraz aby im czas uszedł lub nasycić swą ciekawość, aby się

mogli przypatrzeć tej walce Ducha z ciałem!!!

A niejednen z tych napuszonych, próżnych, bez iskry miłości bliźniego i poszanowania godności i wolności duszy człowieka magów — czarodziejów — spirytystów gotów nawet dumnie i bezczelnie uderzyć się w pierś i surowo spojrzeć w twarz nowo przybyłemu, zależniemu przybyszowi, zwabionemu ciekawością na takie pokazy i widowiska zjawisk duchowych, niskich i ciemnych, elementarnych Duchów i Demonów, który prosi i błaga: „Zmiłujcież się na miłość Boską, róbcie przecież coś, żeby się coś tak strasznego nie powtarzało!” — wtedy cała gromada tych wzniosłych zarozumiałych i karygodnych spirytystów gotowa zbyć go lekceważąco słowami: „Wszak już od 15 lub 20 lat jesteśmy spirytystami i wiemy, co robimy!”

Są co prawda i medja dobre, które obecnie wiele cierpią na świecie a które — jakby złem zależnione i przestraszone — nieraz usuwają się od jawnej, publicznej pracy a zło spirytyzmu rozszerza się coraz bardziej.

Posiedzenia spirytystyczne coraz bardziej się mnożą na świecie a cała ziemia czeska w ogniu spirytystycznych myśli już płonie. Są tam już całe okręgi, gdzie miasteczka i wsie płomieniem tym są zapławione. O ile znajdują się ludzie rozsądni, którzy jakby zdrowym medjumizmem dotknięci, tworzą jaki taki porządek między zebranymi a jakie dobre czasopismo położenie ratuje, wtedy jeszcze pół biedy — o ile wciąż a wciąż nawołują do miłości bliźniego i wyrzeczenia się sobkowstwa.

Wiele a wiele możnaby o ruchu spirytystycznym powiedzieć a jeśli niewinnie zaczął się pojawiać na świecie, to przy nierozumnym rozszerzaniu się mógłby przynieść szkodę nie tylko rozwojowi duchowemu, lecz i całej Przyrodzie! (Jestto często gwałcenie Praw Przyrody!)

Wiele też niedobrych spirytystycznych i niemoralnych książek będzie się w świecie pojawiać. Czynniki odpowiedzialne powinny przeto pilnie śledzić i baczna uwagę zwracać na książki wydawane, albowiem czarna magia jako plaga i zaraza rozszerzyć się pragnie i wyteżać będzie wszystkie swe czarne siły magiczne, by czyste Światło Prawdy Bożej zaćmić! A jako żmija, wychodząc ze skaliska na słońcu się wygrzewa, tak i czarna magia wychodzi na światło dzienne i jadowite swoje owoce podaje nieopatrznyim przechodniom.

Wiele złego narobiło się i czyni jeszcze z figurkami woskowymi, za pomocą których niejednen magicznie zadaje rany bliźniemu, bodząc i kłując woskowe figurki.

Wszystko, co publicznie w salach na deskach scen i widowisk się odgrywa przed wzrokiem wielu widzów, niechaj podlega ostrej kontroli, chociażby na scenie pojawił się i wystąpił jaki osławiony profesor ze swoją sztuczną magją. I wszelki hipnotyzm winien być surowo wzbroniony i tylko do celów ściśle naukowych stosowany. Nie jeden organizm ludzki cierpi pod wpływem hipnotyzera nie tylko dzień lub dwa, lecz i lata całe a jeżeli ciało hipnotyzowanej osoby delikatne a Duch jej uczuciowy, hipnotyzera zaś złą drogą życia kroczy, wtedy on ani sam nie wie — ile osób, które pod jego wpływ wpadły, swojemi fluidami

magnetycznemi do warjactwa, lub do smutnej melancholji pociąga! Niejednen pod wpływem hipnotyzera w sen ciężki zapada, z którego przebudzić się nie może, bo jego wolna wola jest wola silniejszą zgwałcona.

Ciężka, ach bardzo ciężka jest atmosfera hipnotyzera takiego a cały jej ciężar spada na hipnotyzowanego a najczęściej on tylko sam może znów zabrać ten wpływ i ciężar ze swej ofiary! I najlepszy i sympatyczny lekarz stoi nieraz bezradny nad ofiarą hipnotyzera.

Tam, gdzie sala nabitą a słynny hipnotyzera, czy czarodziej lub magik wystąpi przed widzami, tam wiele zawsze i oszustwa się pojawi. Nie chce odkrywać życia poza sceną owych czarodziejów i „mocnych ludzi” ale gdyby się sprzeciwiali i kłamstwo mi zarzucali, wtedy Duch Ochorowicza za zgodą medjum odsłoni wszystek kłam i oszustwa na scenie i życie i próby i przygotowania do magicznych sztuczek i pokazów w życiu codziennem hipnotyzera lub tego rodzaju „wielkich ludzi!”

Bolesne mi, że muszę zrywać maskę z twarzy „wielkich ludzi”, lecz tak czynię i czynić będę w imieniu Prawdy! A nie będzie sceny, na której Duch Ochorowicza stanąwszy nie mógł za pomocą świetlanej łaski Boga, w którego ufam, że od magicznych wpływów mię ochroni. I chronić będę głównie Polskę, aby pod płaszczyznem wzniosłej Wiedzy duchowej nie uprawiano oszustwa za marny pieniądz!

Józef Chobot.

* * *

Etyka i hygiena płciowa.

Podstawowem prawem przyrody jest jej dążenie do utrzymania gatunku. Prawo to manifestuje się w trybie samozachowawczym, ten zaś przejawia się w trybie odżywczym i w trybie rozplodowym. Głód i popęd płciowy są niejako stróżami i instynktowymi opiekunami wszelkiego życia organicznego, są warunkiem jego ciągłości i podstawą utrzymania gatunku. Cieleśnością bowiem należy człowiek do gatunku i jako taki podlega prawom gatunku i przyrody wogóle. Śmiertelność zaś cielesna nastrożca zdążającym do życia ziemskiego jaźniom sposobność do ponownego wcielenia się a przeto możność do dalszego wewnętrznego rozwoju duchowego, na czem wogóle wszelki postęp kultury polega.

Podobnie jak popęd płciowy pierwotnie nie był czynny a równolegle z organicznym rozwojem się pojawił i później dopiero rozwinął i ukształtował, tak też dojdzie raz do kresu swego działania. To stanie się atoli dopiero na wyższym stopniu rozwoju człowieka, skoro człowiek osiągnie znowu swoją zatraconą, nieśmiertelność fizyczną po całkowitem przekształceniu jego ciała przez niezmordowaną, nieustającą, organizacyjną i stwórczą pracę Ducha; bo wiedzieć nam należy, że człowiek doby obecnej jest tylko niejako wstępnym rzutem do dalszego rozwoju wzwyż. Dotychczas zakosztował dopiero człowiek z „drzewa Poznania” aż nareszcie w dalekiej przyszłości sięgnie po „owoc żywota wiecznego” i po-

żona śmierć, do której poprzednio wpadł, zyskując zato swoją indywidualność, wolność i rozum.

Podczas kiedy zwierzę ślepo, instynktownie idzie za popędem płciowym i jego zaspokojeniem — nadaje mu człowiek swoje indywidualne piętno, przekształca go według swoich potrzeb, przeduchowia go i świadomie upieknia i przebóstwia. A podobnie jak człowiek panuje nad żywiołami, nadaje im swój wyraz, dowolne kształty i formy, tak samo kształtuje dowolnie swoje życie płciowe, panuje nad nim a nieraz mu i podlega. Popęd płciowy jest bowiem tą siłą człowieka, która, jeśli ją fizycznie — cielesnie użyjemy i zastosujemy stwarza i rozwija najniższe pierwiastki w człowieku — działa w świecie materialnym, jeśli zaś użyjemy jej duchowo — rozwija w człowieku jego pierwiastki najwyższe — jego Ducha.

W jakim kierunku rozwój człowieka kroczy, takim też jego Duch i charakter. Jeżeli wyrzuca swoje siły płciowe na zewnątrz do świata fizycznego, wtedy żyje człowiek przeważnie w świecie zwierzęcym; jeśli zaś zatrzymuje i koncentruje je w sobie, zużytkowuje je wtedy dla swojego rozwoju wewnętrznego, przekształca siły płciowe na siły duchowe i przyczynia się do swego rozkwitu i wzrostu duchowego. Rozrzucanie sił płciowych odbywa się zawsze kosztem rozwoju duchowego danego osobnika a jaskrawym dowodem tego ta okoliczność, że największe Duchy ludzkości, wszyscy wielcy filozofowie, założyciele religii, przewodniczący i nauczyciele ludów zachowywali bezwzględną wstrzemięźliwość płciową. Zadaniem przeto ludzkości opanowanie popędu płciowego i jego świadome podporządkowanie pod prawa moralności i władztwo Ducha; rozwój duchowy jest bowiem naszym celem ostatecznym i zadaniem naszego bytu ziemskiego, o czym już Słowacki — wyprzedzając współczesną Wiedzę duchową — tak wymownie w swojej boskiej „Genezis z Ducha” się wypowiedział:

„Albowiem na tych słowach, iż wszystko przez Ducha i dla Ducha stworzone jest, a nie dla cielesnego celu nie istnieje... stanie ugruntowana przyszła Wiedza święta Narodu mego...”

Człowiek powinien przeto podporządkować swoje życie płciowe pod prawa estetyki, etyki i Ducha, — inaczej cofa się wstecz do poziomu zwierzęcia i oddala od Bóstwa, do którego wznosi się, bo to jego przeznaczeniem!

Współczesna niestety etyka społeczna i kościelna odbiega od tego celu i stoi najczęściej w sprzeczności z przeznaczeniem człowieka; bo zamiast podnosić go do Boskości — ściąga go do błota, poniża i zrównuje z zwierzęciem, rzuca w objęcia nierządu, rozpusty i nadużycia.

Oboje — kościół i społeczeństwo stosują tutaj podwójną, dwulicową, obłudną moralność — inną dla kleru a inną dla ludu, inną dla mężczyzny a inną dla kobiety a przecież przeciętna etyka jest i powinna być jedna i tasama dla wszystkich! Kościół wchodzi bowiem tak daleko do życia płciowego, że reguluje nawet obcowanie płciowe mężczyzny z kobietą i orzeka, że żona może odmówić mężowi obcowania płciowego tylko za zgodą lekarza, lub jeżeli więcej ponad trzy krotnie w jednej nocy zażąda, nie zważając nawet na

boleści i ciężkości brzemienności, ani na wyniszczenie żony wskutek zbyt licznego obciążenia dziećmi! Z jednej strony wymaga kościół od duchowieństwa przestrzegania celibatu, z drugiej zaś strony nie zaleca wcale umiarkowania i wstrzemięźliwości w obcowaniu płciowym swoich owieczek a na odwrót nadużywanie tegoż dogadza wprost jego interesom. W pojęciu kościoła jest żona w tym kierunku wyłącznie jakby aparatem do płodzenia dzieci a więc środkiem i narzędziem celu i chuci mężczyzny a nie celem w samej sobie, jak już poprzednio o tem pisaliśmy.

Kościół też hodzi opaczną i fałszywą wstydlivość. Kobieta według jego nauczania może nawet z powodu wstydlivości zabronić lekarzowi oglądać lub dotykać jej ciała, powinna raczej wybierać śmierć, ponieważ rzekome zachowanie i uszanowanie wstydlivości większym dobrem aniżeli nawet uratowanie życia! Taka wstydlivość jest nadto, — jak kościół kat. mówi — nie tylko wskazana, lecz i pożądana, ponieważ kobieta posiada „nieczyste” i „beieczne” części ciała, których same oglądanie jest już „grzechem śmiertelnym”! W takim razie, czyż i mężczyzna nie posiada takie „nieczyste i beieczne” części ciała? Małżonkom nawet nie wolno oglądać się w nagości, pocałunek ma już być grzechem, kąpienie się kobiety w nagości jest niemoralne a nawet gimnastyka kobiet grzeszna!

Poruszamy tę sprawę nie w zamiarze ubliżania kościołowi lub poniżania powagi duchowieństwa; naszym obowiązkiem tylko — wskazać na tę szkodziwą dwulicowość moralności płciowej, stosowaną i głoszoną przez kościół, która więcej szkody aniżeli dobra powoduje. Ta dwulicowość moralności wogóle zalecanej przez kościół, doprowadziła nawet i do tego, że lud częstokroć zaczynał już wątpić w sprawiedliwość boską, słysząc inne słowa a widząc przeciwne uczynki tych, którzy je głoszą. Kościół dzisiejszy nie zna już — co to jest odczucie i przeżycie duchowe, nie umie udowodnić dalszego żywota po śmierci a prawo zapłaty i odpowiedzialności, owe Prawo Boskie — jak je Chrystus nazwał — nie ma już zrozumienia.

Nauka zaś o odpuszczeniu grzechów — jak ją dziś pojmują i stosują — jest wręcz niemożliwą, — szczególnie w stosunku do młodych ludzi. Poco zwalczać zmysłowość? Należy tylko używać do do syta i popuścić wodze swej pożądliwości a potem pokutować! Na pokutę dosyć będzie czasu, gdy już wszystkie żądze i namiętności będą wypalone a wyczerpaniem i nadużyciem zgaszone. Jeżeli tylko będziemy po tem wszystkim pokutować, to dostąpimy i tak odpuszczenia grzechów! A więc hulaj duszo dalej, póki młodość i siła starczy!

Nie lepiej przedstawia się moralność państwa i społeczna jako wymowny dowód bezprzykładnego upadku moralnego społeczeństwa i zubożenia całej kultury współczesnej. Polityka wszystkich państw zdążała dotychczas w swoich celach imperjalistycznych, zaborczych, gwałtu i bezprawia wyłącznie do masowego płodzenia, by mieć dosyć materiału wojennego. Chodziło tu przede wszystkim o ilość a nie o jakość, by masą, siłą, materialną panować i zdruzgotać współzawodników i przeciwników. Z jednej strony starano się o masowe rozmnażanie, z drugiej zaś strony tracono,

tepieno masowo! Taka polityka nigdy nie doprowadzi do zbratania narodów i pokoju światowego. Odwrotnie powinniśmy dbać o zmniejszenie doboru ilościowego i przyczynić się o wzmożenie doboru jakościowego.

Jeszcze gorzej przedstawia się moralność i obyczajność a raczej nieobyczajność towarzyska-społeczna. Tutaj dwulicowość — dwoistość i o-błuda moralności dochodzi do szczytu. Kobieta nie jest już sobie sama celem, lecz zwykłym narzędziem rozkoszy zmysłowej mężczyzny a wpływem i wykwittem takiej kultury — to owa ohydna, przez państwa uznawana i ustawowo chroniona prostytutka — jako przykład, żywy świadek i nieubłagany oskarżyciel rodzaju męskiego, dokonującego gwałtu i bezprawia i nierządu na drugiej połowie rodzaju ludzkiego!

Wszelki stosunek płciowy człowieka, nie oparty na miłości, jest niemoralny, jest bezczeszczeniem, hańbiącym i gwałcącym naturę ludzką i depcącym najświętsze boskie prawa duszy kobiety. W świecie Ducha i Jaźni człowieka nie istnieje żaden przymus, nie istnieją żadne narzucone kobiecie obowiązki małżeńskie pod względem płciowym; tam wszystko płynie z dobrowolnego i własnowolnego pocucia i wzajemnego oddania się; tam nie ma rozkazu pana—męża ani posłuszeństwa poddanej, posłusznej i pokornej żony—niewolnika, jakto nawet jeszcze dzisiejszy przestarzały obrządek kościelny głosi. Każda Dusza, każda Jaźń jest równorzędną, równouprawnioną Iskrą Bożą, chociaż jedna światlejszą a druga ciemniejszą i słabszą a nikt nie ma prawa do narzucania w świecie fizycznym swej woli drugiej duszy i jej niewolenia. To jest grzech przeciwko Duchowi Świętemu i Bóstwu samemu!

Krańca zaś niemoralności dosięga dwulicowa, podwójna moralność społeczna w żądaniu bezwzględnej wierności żony mężowi i czystości pa-nieńskiej oblubienicy narzeczonemu, podczas kiedy mężczyźnie wolno zdradzać żonę kiedy i ile razy się mu podoba, nie tracąc na czci i poważaniu w towarzystwie a trudno wogóle znaleźć mężczyznę, któryby — jak dzięki Bogu przeważna część dziewcząt — zachował swoje panieństwo, bo ta ohydna demoralizacja rodzaju męskiego bezczelnie dotąd jeszcze głosi, że trzeba się naprzód wyszumieć, wyżyć i jako kaleka, niedołęga cielesny i duchowy szukać ostatecznie ratunku, schronienia i opieki w Objęciach swej niewinnej wybranej oblubienicy, najczęściej ofiary jego wyrachowanego sybarytyzmu.

Bracia! Czyż Wam nie wstyd?! Czyż nie czas na opamiętanie?! Jedne prawo, jedna miara dla wszystkich! Uchylcie czoła przed niewinnością i czystością rodzaju niewieściego! Nie kalajcie tej niewinności i czystości — uszanujcie Człowieka—Boga w niewieście — czystsze i jaśniejsze od Was, o ile nie został przez was zbrukany!

Józef Chobot.

Uzdrowienia Chrystusa. *)

(Ciąg dalszy.)

Zanim zakończę te rozważania ogólne, chciałbym nawiasem powiedzieć wam kilka słów o chirurgii.

Chirurg jest fatalnie sprawcą cierpienia, poza cierpieniem pacjenta. Członek lub organ, jaki on odejmuje, ujrzą się — w świecie duchowym — odłożonymi na stronę w tych magazynach Przyrody, gdzie wyrabiają się formy fizyczne istot. Pozostają one tam nagromadzone, bezwładne, bezczynne, aż póki ich forma materialna nie powróci całkowicie do ziemi. Pora, w której duch tych organów zoperowanych jest zdalny do ponownego puszczenia ich w obieg, nie zgadza się już z porą, w jakiej ciało, z którym były one związane, poczyną nowe życie. Jest zerwanie związku; dwa rozwoje, części i całości, nie zgadzają już się; i to powoduje później, we wcieleniach następnych, naruszenia równowagi, atrofje, i niekiedy zaburzenia cięższe.

Tak więc chirurg znajduje się wobec alternatywy, której oba krańce są równie drażliwe: bowiem jest on obowiązany, w sumieniu swem, uczynić wszystko, by uzdrowić chorego; a może mu ulżyć obecnie, jedynie czyniąc mu zło na przyszłość. Ale, jeżeli uznaje on swą niemoc, niech prosi Niebo o zaradzenie wszystkim tym powikłaniom; jest on, w sumie, tylko mimowolnym odbiorcą do kasy pewnych długów, bowiem choroby pochodzą zawsze z winy samych chorych.

Dwie uwagi, by zamknąć ten nawias. Lepiej nie przechowywać organów czy członków zoperowanych, lecz pogrzebać je w ziemi; tam duch żyjący ich komórek będzie cierpiał najmniej.

Znieczulenie jest koniecznem w wypadkach, gdy ból przekraczałby granice wytrzymałości nerwowej; ale jeżeli stosuje się je, by uniknąć cierpień, które znieść można, wtedy staje się ono o-mamem: cierpienia te skapitalizują się, by tak rzec, dla chwili, gdy wpływ znieczulający zniknie. Taką jest przyczyna, między innymi, męczarni iście piekielnych odzwyczajania się od morfiny.

* * *

Podjmijmy dalszy ciąg naszego programu.

Chrystus uzdrawiał tedy przez zwykły nakaz wszystkie choroby, jakiegokolwiek bądź było ich pochodzenie, natychmiastowo, na odległość, dotykając chorego, albo pozwalając mu dotknąć Swych szat.

Rozkazywał on chorym, chorobom, organom i demonom; bowiem w Jego oczach, wszystko jest żyjącem, wszystko jest duchem indywidualnym. Był On słońcem sił promieniujących, energij nadprzyrodzonych, jakie przyniósł z Królestwa Swego Ojca. Nakładanie rąk było dla Niego tylko znakiem, tak jak my czynimy gest, mówiąc: tak, lub nie. Wygłoszenie rozkazu było również tylko znakiem, bowiem wszystko w Nim było jednocześnie, od szczytu Jego istoty aż do Jego ciała. Jedność ta całkowita, pełna, przedziwna, jest właściwą Chrystusowi; nikt nie posiada jej w tym samym stopniu.

W miarę, jak człowiek jest jednością, jest on potężny. Być jednością, to czynić, by wszystko

w nas się zgadzało: by ciało nie chciało jednego, zaś umysł drugiego; by mięśnie, kości, nerwy były w zgodności; by pamięć, sąd, intuicja dążyły do tegoż celu; by wszystko w nas kochało to, co kocha serce; i by, w swej kolei, serce kochało tylko to, co Bóg kocha. Wtedy odzyskuje człowiek majestat utracony swej podstawy; urasta on w sposób szczególny; istoty dokoła niego uznają w nim swego wodza, i poczynają słuchać go bez oporu. Jezus posiadał doskonałość tego stanu; stanowiąc jedno z Ojcem, jedno w sobie samym, jedno z sobą samym, jednorodność ta niezniszczalna panowała nad wszystkimi przeciwieństwami zewnętrznymi i wszystkimi temi fermentacjami cierpienia i choroby.

Niekiedy, gdy organ nie istnieje, tworzy On go natychmiastowo. Widziałem coś podobnego, w mej młodości: jak ramię w ciągu trzech dni wyrosło u człowieka, który się urodził bez ręki. W nagrodę uzdrowiciel został skazany w jakiś czas potem za bezprawne uprawianie medycyny.

Zawsze prawie Jezus wymaga wiary od chorego, wiary w Niego samego, istotę jedyną i nadprzyrodzoną. Gdy nasi lekarze mówią o wierze, która uzdrowia, określają oni przez to zwykłe sugestje; otóż sugestja nie uzdrowia. Ale wiara we wszechmoc słowa jest strzałą konieczną, która, w duchu chorego otwiera drogę do przebaczenia grzechów: Wiara taka przypuszcza skrucę, i skrucha zapala pragnienie być oczyszczonym.

Jednego spojrzenia dosyć Jezusowi, by poznać aż do głębi biedną istotę, która stoi przed Nim; nęda błagającego, boleść jej niema, wzruszają Go: dał On, w sercu Swem wspinałem, gościne wszystkim tym uczuciom ludzkim. Nie zadawał się On samem współczuciem uśmiechniętem, pogodnem i odległym; cierpiał On ze swymi przyjaciółmi ludzkimi; płakał z nimi; drżał z nimi; rozpaczał z nimi. Zgłębił On boleść matek, boleść żon i boleść przyjaciół. By powrócić młode istoty z ciemnych wrót tamtego świata, dość Mu było zawołać je; ale z powodu przyjaciela swego, Łazarza, drżał, płakał, wzywał.

Jakże ta czułość Jego poręczna, i jak natura ludzka w Nim jest istotnie obciążona wszystkimi brzemionami!

W rzeczy samej, by uzdrowienie to doskonałe miało miejsce, które wypływa z przebaczenia grzechów, potrzeba: lub żeby chory zgodził się na spłatę swego długu pod inną formą, i zobowiązał się do tego; lub żeby ktoś inny zapłacił za niego. Jezus zapłacił za gromady, które się niegdyś tłoczyły dookoła Niego; i płaci on jeszcze dzisiaj za gromady liczniejsze, które Go nie uznają, i które zapominają o Nim.

Jakkolwiek nędną jest nasza miłość dla Niego, czyż Jego miłość nie porusza nas aż do głębi, i czyż nie postaramy się uczynić czegoś, co by ulżyło nieco boskim Jego ramionom zbolałym.

Ulżyć Bogu! słowo pychy bezrozumnej? O, nie, to słowo miłości prawdziwej, tej miłości, dla której niemasz niemożliwości. Nie możemy uczynić nanowo tego, co czynił Jezus; ale możemy się stać uczniami mniej niegodnymi i mniej letnimi.

Cóż uczynimy dla chorych?

W dniu sądu, iluż ludzi zaliczy świat pomiędzy uczniów Chrystusa, którzy usłyszą od Niego te

słowa: „Nie znałem was nigdy”. Cuda, nauka szczytna mogą współistnieć z pychą i pochodzić ze światła przewrotnych. Jesteśmy, zresztą, uprzedzeni, że książęta piekiel będą czynili cuda większe, niż cuda Ewangelji. Wielu jest dobroczyńców; jedynie prawdziwy uczeń jest, prócz tego, pokorny i uważa siebie za nic. Taki jest pierwszy warunek.

Drugim jest otrzymanie od Chrystusa albo od rzeczywistego Przyjaciela władzy uzdrawiania; przekazanie to winno być uczynionem na planie fizycznym, z ust do ucha; pozwólcie mi nie być bardziej wyraźnym. Dar ten jest zawsze udzielany z łaski i wzrost jego podporządkowany dobremu sprawowaniu osoby otrzymującej.

Ale nie powinno się nikomu przeszkadzać leczyć w imię Chrystusa; każdy człowiek jest odpowiedzialny za swe czyny, należy szanować wolną wolę bliźniego.

Uczeń może posługiwać się jakim bądź środkiem: byle tylko modlił się naprzód. Niebo da własność uzdrawiającą oliwie, wodzie, magnetyzmowi jego, wszelkiej rzeczy, o której błogosławieństwo poprosi.

Ktokolwiek stara się kochać bliźniego, jak siebie samego, jest tym uczniem. Realizując całkowicie to prawo, Chrystus stworzył siłę specjalną, magnetyzm nowy, którego nie znają dziś nawet adepci i którego samowidzowie mogą postrzedz; przekazuje On go swym przyjaciołom; i przez ten fluid sprawuje się ziszczenie ich prośb; jest On do rozporządzenia tych, którzy praktykują miłość braterską.

Powodzenie leczenia nie zależy od dyplomu, ani od przesądu: ale od poświęcenia, od współczucia prawdziwego, od żarliwości wewnętrznej. Bardziej niż wszelka nauka, bardziej niż wszelka tajemniczość, udanie się pokorne i szczere do Cnoty najwyższej, do Miłosierdzia nieskończonego, jest eliksirem cudownym; ale on się nie udziela, każdy go musi znaleźć sam. Nie jest to teurgia dawnych Misterjów, współpracownictwo z bogami, lecz teurgia prawdziwa, współpracownictwo z Bogiem.

By go doświadczyć, trzeba życia podwójnego: nie samego wejścia do planu niewidzialnego zbiorowiska religijnego, jakiego udziela obrządek chrztu, lecz złączenia istotnego esrca ucznia z miejscem tem ośrodkowem wszechświata duchowego, z sercem tem świata, gdzie uderzają fale życia kosmicznego, miejscem tem pobytu właściwem Słowa: tam oto króluje na tronie, we własnej osobie, Jezus, nasz Uzdrowiciel.

(Dokończenie nastąpi.)

JOG RAMACHARAKA.

Religje i tajemne nauczania Wschodu.

Opracował Karol Chobot.

Należy zauważyć, że formułując wyżej wskazane Zasady hinduskich systemów filozofii, starożytni nauczycielowie oceniali swoje zadanie wyłącznie z punktu Czystego Rozumu, niezależnie od jakichkolwiek religijnych nauczania, lub głosów

religijnych powag. I to nie dlatego, żeby starożytni nauczycielowie chcieli wyrazić swoje niedowierzanie panującym w ich czasie religijom, a dlatego, że oni czuli, że prawda musi być wyżej od tego, co daje prosta wiara lub zgodność z nauczaniem i dogmatami, ustanowionymi według życzenia osób, posiadających rzeczywistą lub przypuszczalną powagę. Oni czuli, że człowiek jest obdarzony rozumem dla tego, ażeby sam mógł się orjentować w wielkich problemach życia i bytu w wszechświecie, — rozumem, którego nie wymaga się dla walki o materialne istnienie, ale który oczywiście rozwinał się w celach zastosowania go dla czysto intelektualnych funkcji. W takim przekonaniu, obowiązkiem jest czołowych ludzi rozwijać swój umysł do krańcowej granicy, wykonywać badania w wyższych jemu dostępnych sferach i, osiągnawszy drogie wnioski — myślowe, mieć odwagę ich bronić.

Ale były jeszcze i inne przyczyny, które pobudziły tych starożytnych myślicieli do zakładania filozoficznych szkół, przeznaczonych do istnienia w szeregu z religijnymi nauczaniem ich rasy. Mądrzy ludzie ci przewidzieli powstanie dogmatycznych religijnych nauczania, albo teologii, pod opieką i władzą kapłanów, którzy ciągnęli osobiste zyski z takiego porządku rzeczy. Cel kapłanów zmierział do tego, żeby w naród wtłoczyć masę dogmatów, różnych, tak zwanych „poważnych“ wskazówek, wspinających obrzędów religijnych i wierzeń, zupełnie obcych dla istoty prawdziwej wiary, w których zastona obrządków, w ostateczności zagłuszyła istotne religijne idee. Niebezpieczeństwa owe sprawdzały się zupełnie w ludzkich doświadczeniach wszystkich czasów i wszystkich narodów: wzrost zorganizowanego kościoła i duchowieństwa sygnalizował bezwzględnie ucisk filozoficznej wolności i jasności myśli, a także wypaczenie pierwotnych nauczania danej religii. Takie są prawa kościelnej organizacji i krystalizacji wierzeń. Otóż starożytni mędrcy postanowili założyć w szeregu z tradycyjnymi religijnymi nauczaniem inną szkołę religijnej myśli, — myśli opierającej się raczej na wnioskach czystego rozumu, niż na wierze i powadze. W ten sposób spodziewali się zachować czystość nauczania i silny płomień Prawdy nawet wtedy, gdyby od czasu do czasu opieka kościelna ukrywała hinduskie nauczanie.

Ostrożność ta sprzyjała zachowaniu w całości istotnej filozoficznej myśli w Indjach w przeciągu więcej niż pięć tysięcy lat. Według epoki wodzowie religijni i wychowawcy stali się pedantycznymi wyznawcami prawowierności, a dlatego obrzęd, forma, ceremonia i dogmatyzm zmuszały naród do zapominania o starożytnej mądrości. Bogowie, półbogowie i nadnaturalne istoty różnego rodzaju wypierały myśl o Tem z umysłu narodu i To wydawało się tylko jako blade i mgliste piętno w porównaniu z upodobnieniem Bóstwa i licznymi boskimi wcieleniami. I w ten sposób religijne formy rozkwitały, ale duch religii słabnął i ulatywał. Można było wtedy być przekonanym, że pojawi się jakikolwiek heretyk, lub desydent — protestant, albo reformator, — który, powróciwszy się do starożytnych nauczania i kontemplacji przodków, będzie przepowiadał nauczanie o Tem i o konieczności ustanowienia w zasadzie wiary Czystego

Rozumu zamiast kościelnego formalizmu i dogmatycznej teologii, na których spełni się tak wiele z tego, co nosi nazwę „religii“. Reformatorowie ci przyciągną do siebie wielu myślących ludzi, a za nimi pójdą w większej liczbie już i ludzie mniej inteligentni, i powstanie nowa szkoła lub forma religii; przyczem, jeżeli będzie oparta na prawidłowych sadach i może podać praktyczne wskazówki, będzie wtedy rosła, kwitła i dojrzewała nie mniej od szkół dawnych nazw. Ale wcześniej czy później umysłowa apatia i martwota myśli, cechująca starość, wkradną się w życie nowej szkoły i powstaje wtedy nowe rozbięcie i nowa reforma. W taki to sposób, w szeregu stuleci pojawiały się szkoła za szkołą i powstawało rozbięcie za rozbięciem; i każda szkoła miała swój początek, wzlot, upadek, starość i koniec. Wspólnie z tem dla każdej z nich źródłem natchnienia służyła filozofia przodków, którą wykładali, w główny sposób, drogą testamentów i w legendach, ponieważ wschodnia pamięć jest niesłychana w tym kierunku: nauczania, które pojawiły się wiele wieków temu wstecz, przekazują się od nauczyciela do ucznia ustnie, w nienaruszonym stanie, aż do naszych dni.

Po upływie kilku stuleci zaczęły pojawiać się liczne dzieła hinduskich pisarzy, w których naturalnie znajdowały się wzmianki i odgłosy o starożytnych nauczaniach i starożytnej filozofii. — Większość tych dzieł miała charakter poetycki i zabarwiała się na ten lub ów kolor, zgodnie z wyobrażeniem poety. Wkrótce potem, pod kierunkiem uczonych potworzyły się szkoły, pobudzające rozwój myśli; następcy tych szkół pozostawili nam cały szereg filozoficznych dzieł. W ten sposób powstały Upaniszady, ten cudny zbiór starożytnych sanskryckich dzieł, które zawierają w sobie miejscami najwznioślejsze filozoficzne idee i taką mądrość, na jaką kiedykolwiek zdobył się ludzki umysł. Kto zdobył klucz do zrozumienia zasadniczych nauczania, wyłożonych przez nas w tym rozdziele, ten może znaleźć w Upaniszadach opracowanie tych nauczania i wyjaśnienia przykładami, co posłuży dla niego źródłem największych rozkoszy i przygotowuje jego umysł do przyjęcia najwznioślejszych idei. Śmiałość i odwaga, z jakimi niektórzy z tych starożytnych myślicieli rozwijają idee aż do jej logicznego wniosku, okaże się objawieniem dla umysłu, ćwiczonego w ostrożnych, poglądowych metodach wielu zachodnich filozofów. Otoczeni z wszystkich stron religiami i ludźmi, wyznawcami prawowierności i dogmatyzmu, twórcy Upaniszad nie wahali się dowodzić zewnątrz ustanowionej linii myśli, nawet w tym wypadku, kiedy rozwijając filozoficzną idee, przychodziło się odrzucać precz wszystkie dogmaty panującej religii. I, godne podziwienia, że Indie były zawsze, prawie zupełnie wolne od religijnych nagonek i prześladowań; nawet potężne duchowieństwo nigdy nie było w stanie pokonać wrodzoną skłonność hindusa do swobodnego wypowiedzania swoich filozoficznych idei, do niczem nie skrepowanego rozwoju swojej duchowej mocy.

Jak zobaczymy potem, nieporozumienia między filozoficznymi szkołami powstały głównie na gruncie tłumaczenia procesu i sposobów, w jaki sposób „Jedyny staje się Mnogim“, t. j. na gruncie pytań o pochodzeniu, przyrodzie, przeznaczeniu

duszy i jej stosunku do Jedyne. Ciekawe, nie spuszczać z oka „Zasadniczych Początków“ zbadać myśl hindusów w tej sferze w wszystkich jej powrotach i zбочeniach, zbadać jej wszystkie określone drogi i ścieżki; przyswoić sobie nie jedną cenną prawdę.

Zanim zakończymy tę lekcję, należy zwrócić jeszcze waszą uwagę na ten fakt, że ani jedna z głównych szkół filozoficznych nie uważała koniecznym „dowodzić“ istnienia duszy. Przyjmowało się, że na to pytanie własna świadomość każdego indywiduum dała zupełnie określoną odpowiedź i wszystkie próby dowodzenia istnienia duszy uważały się za nierozumne. Umysł hindusa nigdy nie poddawał wątpliwości istnienia duszy. Buddyści, prawda, starali się udowodnić, że dusza nie jest prawdziwą istotnością, ale to była tylko metafizyczna subtelność.

I znowuż pytanie o wcieleniu lub o powtórzeniem narodzeniu się duszy, hinduscy myśliciele zawsze przyjmowali jako samooczywisty fakt. Trzymali się tego poglądu, że przebłyśki wspomnień, właściwe każdemu człowiekowi i urywki „pamięci o przeszłym życiu“, które gnieźdzą się w świadomości, prawie wszystkich bez wyjątku, hindusów, wyprowadzają ten przedmiot z sfery fizycznego zapatrywania. Dla umysłu hindusa wcielenie, czyli metempsychoza przedstawia się tyleż nieuniknionym faktem życia i tak naturalnym, jak narodzenie i śmierć; w niem on nigdy nie waha się i zwraca się tylko do rozpatrzenia problemu: „Dlaczego“ i „Jak“. Hinduskie religie w przeciągu stu stuleci uznawały wcielenie; hinduska filozofia w przeciągu pięćdziesięciu stuleci włączyła to pojęcie w liczbę przekonanych faktów życia. Ono rozpatrywało się, jako składowa część światowych fenomenów, jako coś, wchodzące w skład praw przyrody i podlegające wyuczeniu raczej z tymi ostatnimi, niż w związku z Zasadniczymi Początkami. Dla zachodniego umysłu to wydaje się dziwnem, ale dla świadomości hindusa sprawa przedstawia się w innem oświeceniu. Ani jedna hinduska religia, i ani jeden system filozofii nie pogardza lub nie zaprzecza wcielenia, wszystko jedno, jakby nie chciała odrzucać samej naszej myśli.

Istota wewnętrznych nauczania zawierała się zawsze w uznaniu Realności i istnienia Jedyne światowego duchowego początku, z którego każda myśl, byt i wszystko inne przejawia się drogą emanacji, odbicia lub w jakikolwiek inny sposób; przyczem te przejawy jedynego realnego bytu w jedynym źródle. Prosimy czytelnika pamiętać zawsze o tej zasadzie wewnętrznych nauczania, ponieważ bez niej ryzykujecie zabłąkać się w labiryncie hinduskiej filozofii, podczas gdy z nią zawsze będziecie kierowali światłem, opromieniającem drogę poznania.

Chociaż z samego początku powstały nieskończone spory w stosunku do przyczyny emanacji, odbicia lub przejawienia, ale nigdy nie powstawał spór co do faktu przejawienia, lub przyrody fenomenalnego wszechświata. A wychodząc z tej doktryny, przyjmowanej za aksjomat, powstała ta cecha hinduskiej myśli, zgodnie z którą fenomenalny wszechświat uważał się jako iluzoryczny świat, rodzący rodzący cierpienia i niezadowolenie, zaważone faktem obcości od Pierwo-

źródła. Tem objaśnia się istnienie tego, co zachód nazywa „pesymizmem hinduskiej myśli“; ale i sama zachodnia religijna filozofia tworzy ten sam odcień myśli w swoim pojęciu o „tej dolinie płaczu, grzechu i nieszczęścia“ i o „lepszym świecie“, oczekującym tych, kto, porzucając obecne życie, pozostawił po sobie szereg dobrych czynów i nie oddalił się od istotnej wiary. Zachodnia idea o świecie grzechu i smutku“ nie mniej pesymistyczna, niż idea hindusa o „świecie niewiedzy, iluzji (złudzenia) i obcości od Jedyne“. Idea, że fenomenalny świat jest światem smutku i nieszczęścia, — że jemu brakuje błogości, wspólnie z istnieniem w pewnej innej sferze — jest idea, właściwa ludzkiemu umysłowi i powszechna dla całej naszej rasy.

Religie Indyi, podobnie do religii zachodu, także uczą, że „zbawienie“ w tym „świecie smutku“, możliwe dla tych, kto idzie za nauką kościoła i kto prowadzi „sprawiedliwe“ życie. Ale hinduskie systemy filozofii, w porównaniu z religiami i wschodu, i zachodu, idą dalej. Wskazują, że emancypacja, wolność, oswobodzenie od Samsary, lub od łańcucha istnień, — albo prosto „zbawienie“, używając zachodniego terminu, — mogą być osiągnięte drogą Poznania Prawdy; drogą uświadomienia prawdziwego swojego „Ja“; drogą wycucia tożsamości indywidualnego ducha z Światowym (Kosmicznym) Duchem (Tat tvam asi“, „ty jesteś To!“) drogą zniszczenia dążenia do wszystkiego materialnego w życiu i drogą skupienia (skoncentrowania) całego swojego duchowego jestestwa na Jedyne.

Ta Jedność Realności, — ta doktryna przejawienia Mnóstwa i pojęcie o wszechświecie, jako emanacji, odbicia lub fenomenalnym przejawieniu Jedyne, — tworzy „wewnętrzne nauczanie“, charakteryzujące wszystkie liczne formy hinduskiej filozofii i religii. W miarę tego, jak będzie się rozwijało naprzód nasze badanie, zobaczycie, że to „wewnętrzne nauczanie“ różową nicią przechodzi przez wszystkie odcienie systemów filozofii i religii Indyi, zaczynając od wyższych aż do najniższych. Ono broni się uparcie i w całej pełni w monistycznych formach Wedanty; zewnętrzna forma Sankhyi widocznie jemu się sprzeciwia; w buddyzmie ono widocznie ignoruje się i jest wyparte przez nihilizm; w prawowiernych zaś religiach Indyi ono jest zamaskowane i ukryte pod różnemi uosobieniami. Przekonacie się mimo to, że to „wewnętrzne nauczanie“ o Jedyne ochwycuje wszystkie religie i szkoły naprzecó wszelkiej wiedzy. Jedyne — jest tło, ośnowa, podstawa i dach wszelkiej hinduskiej filozofii i religijnej myśli. Czyj wzrok jest dostatecznie bystry i kto wie, w którą stronę należy patrzeć, ten nigdy nie straci Jego z oka.

I tak, przechodząc teraz do rozpatrzenia tych przeróżnych systemów, my musimy was prosić być zawsze czujnym, ażeby podpatrywać Wewnętrzne Nauczanie tam, gdzie ono ukrywa się pod maską różnorodnych imion, obrzędów i innych. Nie ludźcie się zewnętrżnością, a starajcie się wnikać za zasłonę, ponieważ tam zawsze przebywa Prawda.

Jest tylko jedna Prawda. Wszystkie tak zwane „prawdy” zjawiają się tylko różnymi aspektami jedynej Prawdy. Prawda, jest „to, co jest”. To, co „jest”, musi istnieć realnie, rzeczywiście i prawdziwie, — musi istnieć jako niewzruszona zasada, prawo i niezmienny stan bytu. Prawdę spotykamy wszędzie; to bezgraniczna potęga; to nieskończony rozum; to grunt i tło całego wszechświata. Prawda — jedna, chociaż ludzie nazywają różnymi imionami. Prawda — to Bóg zewnątrz idej osobowości. Prawda jest niematerialna; ona nie jest prosto energią, jak wyobrażają sobie uczeni fizycy; ona nie jest i umysł, jak wogóle pojmują ten termin ludzie. Prawda jest Duch i nic innego. Duch jest Prawda i nic innego. Prawda i Duch są tożsame. Wszystko inne — nie prawda.

Co, właściwie, jest Duch, niemożliwe wyrazić słowami, ponieważ słowa są przeznaczone do wyrażenia pojęć względnych; absolutne nie może być wyrażone lub określone względnymi terminami. Spinoza jeszcze rzekł: „Określać Boga, to zaprzeczać Go”. Dostatecznie wiedzieć, że Duch Jest. Wspomnijcie słowa Jezusa, który rzekł: „Bóg jest Duch”. W tych słowach nie ma żadnej mowy w znaczeniu twierdzenia, że Bóg jest jakiś Duch, t. j. jeden z wielu Duchów. Powiedzenie — Bóg jest Duch — prosto, twierdzące i niedwuznaczne w swoim twierdzeniu. To, znaczy, że Bóg i Duch jest tożsame. Nie może być dwóch Duchów, jak nie może być dwóch Bogów. I nie może być dwóch Prawd, jak nie może być dwóch Duchów, albo dwóch Bogów, albowiem Bóg, Duch i Prawda są tożsame; to tylko słowa dla przedstawienia i symbolizowania jednej Realności. Wszystko inne oprócz Prawdy może być tylko nie prawda.

Duch — Bóg — Prawda! To trzy terminy, wyrażające jedną i tę samą ideę. Słowa Duch i Prawda woła wielu metafizyków od terminu Bóg, z tej przyczyny, że taki termin utracił jasność w wielu umysłach, posługujących się nim i przypisujących Bogu te lub inne atrybuty i cechy osobowości. Prawda jest najwznioślejsze pojęcie o Bogu; to jego aspekt Bytu, pozbawionego atrybutów i cech osobowości, które przypisują Jemu wiele ludzi, żyjący w sferze osobistego istnienia i nie umiejący doścignąć Jego, jako Byt transcendentalny.

Prawda jest to, co Jest; a Duch jest to, co Prawda. Prawda jest Duch, i Duch jest Prawda. Nie ma Ducha oprócz Prawdy i nie ma Prawdy oprócz Ducha. To aksjomaty, które powinny być przyswojone i uświadomione przez was, zanim możecie wnikać w zmysł wyobrażeń, ułatwiających osiągnięcie Prawdy.

Nasze rozmyślanie, przeznaczone dla następującego miesiąca, zawiera się w następującem: „Prawda jest wszystko to, co jest; — wszystko inne — nie prawda”.

Ażeby uchwycić znaczenie tych słów, powinniśmy pamiętać wyżej wyłożone wyjaśnienia w stosunku do tożsamości Prawdy z Duchem i Ducha z Bogiem, pozbawionym atrybutów osobowości.

Prawda jest wszystko to, co jest; — wszystko inne — nie prawda. A nie prawda jest to, czego nie ma — pustka, iluzja (złudzenie), błędne mąjanie i Maja. Pokój z tobą.

Na straży czystości i drowia społecznego.

(Uzupełnienie artykułu w zesz. sierpniowym.)

Dalszą zaś przyczyną naszych chorób społecznych, to mylny, opaczny pogląd ludzi na życie i świat i zanik poczucia odpowiedzialności za swoje czyny.

Źródłem zaś tego stanu, to ów nieszczęsny materialistyczny światopogląd naszych uczonych i społeczeństwa w przeważającej części i jak zaraza rozszerzone nauki, że istnieje tylko materia a nic więcej poza takową. W stosunku zaś do człowieka głosi ta nauka szatańska, że istnieje tylko ciało materialne, że świadomość, myślenie i życie są tylko zjawiskami i właściwościami fizycznej materji i nie uznają istnienia i działania duszy i Ducha.

Czegoż też można się spodziewać od ludzi, którzy uznają tylko panowanie brutalnej siły?! Skoro gdzie i kiedykolwiek tacy ludzie posiedli, zdobyli władzę, to też straszny użytek z niej zrobili, czego liczne przykłady podają nam niestety smutne dzieje ludzkości.

Czegoż można oczekiwać od ludzi, którzy ten krótki żywot ziemski uważają za jedyny i koniec swojego istnienia?! Czyż ich wszystkie cele, dążenia i pragnienia nie będą zmierzały do jak najwydatniejszego wykorzystania tego krótkiego — „jedynego” — życia nawet ze szkodą bliźniego, aby tylko jak najwięcej użyć i przysporzyć sobie jak najwięcej uciech i rozkoszy kosztem całego otoczenia?! Ponieważ zaś nie uznają, po śmierci żadnej nagrody lub kary, boć śmierć jest w ich pojęciach końcem a to życie ziemskie alfa i omega, początkiem i końcem wszystkiego a pozatem nic więcej dla nich nie istnieje, przeto też używają wszelkich sposobów chytrości, podstępów, siły i przemocy, aby tylko dosyć użyć wszystkiego i pożegnać się raz na zawsze z tym światem!

Ach jacy wy biedni, wy nieszczęśnicy — nieświadomi niezmierzonego kołowrotu ciągle powtarzających się wcieleń i samowolnego ściągania się do tego bytu ziemskiego aż w końcu przejrzenie, przewyciężenie to pragnienie użycia i wyzwolenie się z pęt i więzów zwierzęcych popędów, instynktów, żądz i namiętności, które was tylko żrą, niszczą i niepokoją, a szczęścia wam nie przyniosą!

Jacy wy nieopatrzni i głupi, sądząc, że nie ma nagrody lub kary za wasze myśli, słowa i czyny, nie pomni, że z każdej myśli, słowa i czynu wobec siebie, Boga i Wieczności rachunek ścisły zdać musicie! Nie pomni, że żywot wasz obecny, wasz los, to tylko rachunek, bilans i dorobek waszych poprzednich żywotów a żywot obecny zaś tylko przyczynkiem do przyszłego bytu ziemskiego. Nie pomni, że jakie tutaj wasze życie, myśli, słowa, czyny i pragnienia — taki będzie i wasz przyszły byt, wasz przyszły los! Wy sami stworzyliście sobie wasz los obecny a życiem dzisiejszem formujecie i kształtujecie już wasze przyszłe losy, wasz przyszły byt ziemski. A co kto sieje, to i zbiera w niezmierzonym łańcuchu wieczności!

Nie sądź przeto, że cokolwiek dobrego lub złego tu pomyślisz, czujesz, pragniesz lub czynisz, — przeminie bez śladu! O nie! Twoje myśli, słowa i czyny jak nieodstępni świadkowie i sędziowie wiecznie ci towarzyszą i sądzą cię nieubła-

ganie, aż zdasz rachunek z taletu ci powierzono, aże odrobisz, naprawisz, odpokutujesz i odpłacisz do ostatniego szelaga, coś niegodziwego uczynił, pomyślał, powiedział lub pragnął! Oj, straszną, nieodwracalną i nieuniknioną odpowiedzialność przyjmujesz na siebie za wszystko, co myślisz, mówisz, pragniesz i czynisz!

Budźmy przeto w nas stale i ciągle to poczucie wiecznej odpowiedzialności a wtedy dopiero dostąpimy własnymi uczynkami zbawienia i odkupienia, bo nikt nas zbawić nie może, jeśli sami się nie zbawimy i nie zarobimy na nasze odkupienie z grzechów, błędów i upadku, do których żeśmy się sami własnowolnie stracili! Świadomość kołowrotu wcieleń — czyli prawo inkarnacji naszej duszy i poczucie odpowiedzialności za nasze uczynki — czyli prawo Karmy, to podstawowe, zasadnicze prawa bytu człowieka i wszelkiej moralności; one z istotą i losem naszym nierozdzielnie związane; od ich uświadomienia sobie i przestrzegania, zależy nasze zbawienie i wyzwolenie z tego bytu ziemskiego. O nich — jako podstawowych warunkach wszelkiego postępu, rozwoju i odrodzenia — później więcej powiemy i wyjaśnimy ich istotę i znaczenie!

A dziwią się ludzie, że jeden rodzi się żebrakiem, kaleką, głupiasem lub nieszczęśnikiem a drugi królem, mędrcom lub ulubieńcem losu a nie wiedzą, że to owoc i sprawiedliwa miarka ich przeszłych zasług lub przewinień; jaki zaś uczynisz użytek z tego dorobku i kapitału nabytego w życiu obecnem, taki też będzie przyszły żywot twój!

J. Ch.

*

*

*

W pośmiertnej aurze rzeźnika.

Często się zdarza, że Duch ochronny Jasnowidzącej z Wisły prowadzi ją z sobą w odłączeniu od ciała do Rzeszy astralnej i na inne planety.

I tak raz, nie mówiąc jej dokąd pójda, cichuteńko pomógł jej odłączyć się od ciała i również cicho przenieśli się oboje do Rzeszy astralnej.

„Na chwilę — opowiada Jasnowidząca — zstawił mnie mój Ochronca samą, lecz za chwilę pojawił się znów poważny i jakby trochę smutny. Ujął mnie za rękę i gdy unosiliśmy się w przestrzeni astralnej usłyszałam dziwne nieharmonijne głosy. I mnie zrobiło się dziwnie smutno, tęskno. Zapragnęłam opuścić jaknajprędzej te miejscowości, lecz mój drogi Ochronca puszczając moją rękę powolnie w pewnym kierunku unaszał się. Natychmiast podążyłam za nim a dźwięki nie miłe stawały się coraz wyraźniejsze a tak były smutne, tak żałosne, że przenikały moją duszę. Przytuliłam się do mego Ochroncy, spoglądając skąd pochodzą te dźwięki coraz głośniejsze i ujrzałam niezliczone mnóstwo głów głównie głów byków i krów z mętne oczami a wciąż otwierające swe pyski. Buczały żałośnie jako przy śmiertelnym uderzeniu na świecie to czuły. A wszystkie te głowy i mętne oczy zwrócone były w jedną stronę. Buczenie tych dusz bydląt było naprawdę straszne i zgrozą przejmujące. W dodatku ich głowy flu-

dalne były około cztery razy większe, niżeli na świecie.

I spojrzałam jakoby wzrokiem Ochroncy w stronę, gdzie ich głowy były zwrócone. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałam jakby na ławie siedzącego ducha, ubranego w bluzę krwią zbryzganą. Domyśliłam się, że to duch rzeźnika jest tak blisko ryczących zwierząt.

Scena ta teraz zainteresowała mnie bardziej i wpatrzyłam się w oczy tych dusz zwierzęcych. Nie było w nich prawdziwego blasku życia, lecz malowała się w nich zgroza. Głowy tych dusz poruszały się także i miałam wrażenie, że zwierzęta te chcą rzucić się niejako na dotyczącego ducha (rzeźnika). Spojrzałam na brata nieszczęśliwego, któremu na pewno dobrze nie było przed tą dziwną muzyką a temwięcej, gdy musi patrzeć w te mętne oczy. A poza tem ciemno i pusto w koło niego było. Prąd światła płynął tylko od postaci mego Ochroncy, tworząc w tej ciemności jasną ścieżkę ku nieszczęśliwcowi. I ujrzałam, jak duch ten nieszczęsny wprost drżał w tych jasnych promieniach.

Były to pewno jego najpiękniejsze chwile, gdy mój Ochronca tak zjawiał się. Wydawało mi się, iż nie pierwszy raz Ochronca zwiedzał te miejscowości. Nie wiem wymiany myśli pomiędzy Ochroncą a nieszczęśliwym, lecz gdy oddalić się mieliśmy, poruszyło to nim mocno, jakoby chciał również z nami wyjść od otaczających go niemych, a przecież tak strasznych istot. Lecz już na pożegnanie podniósł mój Ochronca rękę w jego stronę i unieśliśmy się w inne sfery.”

Andrzej Podzorski.

Przyp. Red. Umieszczamy ten wymowny i grozą przejmujący obrazek — jako widowisko na Sądzie ostatecznym, gdzie po śmierci każdego stają w obliczu jego Duchy wszystkich istot przez nas pokrzywdzonych jako żywi Świadkowie przeciwko nam, przywołując nam przed oczy nasze występki i krzywdy im wyrządzone.

Oby każdy zawsze, stale i bezustanku budził, ożywał i podtrzymywał w sobie poczucie nieuchronnej odpowiedzialności za wszystkie swoje myśli, uczucia, pragnienia i czyny a mniej będzie miał do spłacenia i mniej obciążony stanie w obliczu Boga i Wszechstnienia.

Przestrzegajmy przede wszystkim boskiego Przykazania: „Nie zabijaj!” — które wszystkie wielkie systemy religijne głoszą i do miłosierdzia i miłości bliźniego nawołują a więc i do zwierzęcia! Drogę zaś do tego wskazuje nam „jarstwo”.

W następstwie przytaczamy dziesięć przyczyn zniewalających nas do jarskiego trybu życia, byśmy nie przekraczali Przykazań Boskich i nie gwałcili Praw Przyrody.

*

*

*

Dziesięć przyczyn, zmuszających ciebie do hołdowania jarstwu.

Powstały w 1908 roku podczas IV. Międzynarodowego Kongresu Esperantystów w Dreźnie „Wszechświatowy Związek Jaroszy — Esperantystów” (Vegetara Liga Esperantista), organem którego jest pismo wegetariańskie, wychodzące w Hamburgu p. t. „Vegetarano” (Jarosz),

wydał pod powyższym nagłówkiem słynne swe „Deł motivoj pro kiuj vi devas vegetarano“ następującej treści:

1. Jarski pokarm nie pochodzi z okrucieństwa, rzeźników, przelewających codziennie obficie krew pożytecznych zwierząt niedrapieżnych (Porównaj „Nie zabijaj“ Jadzi Kubickiej).

2. Jarski pokarm, w którym świeże lub suszone owoce i jarzyny odgrywają główną rolę, odpowiada najlepiej organizmowi ludzkiemu, przypominającemu sobą raczej owocozerną małpę, a nie wszystkożerną świnię.

3. Jarski pokarm zawiera w obfitszej ilości i w odpowiedniejszym stosunku niż trupy zwierzęce budujące organizm ludzki składniki odżywcze.

4. Jarski pokarm, pochodzący wprost z łona Przyrody, posiada w stanie najczystszy białko i sole odżywcze, oraz łatwo strawne tłuszcze roślinne.

5. Jarski pokarm nie zawiera chorobotwórczych zarazków i trującego kwasu moczowego, a zawsze oczyszcza krew.

6. Jarski pokarm, jakkolwiek o wiele tańszy od mięsnego, przedłuża życie, wzmacnia siły duchowe i umysłowe, a więc przyczynia się do trzeźwości, budząc wstręt do alkoholu, nikotyny i t. p. narkotyków szkodliwych.

7. Przeważający pokarm jarski jest przyczyną dzielności i wytrwałości rasy żółtej, wyznawców Jarosza Buddy.

8. Jarski pokarm usposabia do wszystkich cnót teologicznych i humanitarnych. Pacyfistą może być tylko jarosz, a militarystą tylko mięsożerca!!!

9. Jarstwu hołdowały zawsze najgenialniejsze i najświętsze jednostki społeczne, kulturalne i religijne.

10. Jarski pokarm hamuje namiętności zmysłowe i egoistyczne dzisiejszego człowieka, a przede wszystkim chroni go przed zwyrodnieniem, grożącym wy rafinowanej cywilizacji europejskiej. (Tylko mięsożerca-alkoholik posiada cechy bandyckie i paskarskie!!!)

*

Dla „Odrodzenia“ według tekstu esperanckiego opracował Janisław Jastrzębowski, autor jarskiego dzieła p. t. „Precz z Mięsożerstwem!“ (str. LII. — 576).

*

*

*

Prof. Z. Wojtanowicz.

W obronie prawdy i godności nauki.

czyli

Senzacje spirytystyczne ks. Niteckiego

(Ciąg dalszy.)

Dalszą cechą „naukowej“ metody autora w stosunku do Ochorowicza jest dziwna co najmniej napastliwość czepiająca się drobiazgów, lada żartu, na który sobie pozwolił Ochorowicz, aby zaraz na ten temat rezonować. Żegnając się w Rzymie z Siemiradzkim, powiedział Ochorowicz ze śmiechem, że wracając do Warszawy zatrzyma

się w Tworkach (jest tam znany zakład dla warjatorów), bo gdy zacznie opowiadać o seansach rzymskich, to z pewnością wytransportują go do Tworek.

Żart ten dał powód ks. Niteckiemu do następującej „głębokiej“ admonicji: „Żart na stronę, ale ciągnięcie gwałtem za uszy starych, konserwatywnych praw natury do chwilowych kaprysów i wybryków nieobliczalnych panów i pań spirytystycznych, które zwa się medjami, doprawdy ani ludziom ani nauce na zdrowie wyjść nie może“, (str. 110.)

Inny żart Ochorowicza podczas powrotu do kraju, dał znowu sposobność ks. Niteckiemu do rozwinięcia całego systemu spirytystycznej filozofii, któryby obudził zazdrość najgenialszego ze scholastyków średniowiecznych. Wracając z Rzymu do Warszawy rozmyślał Ochorowicz — rzecz prosta — o seansach z Eusapią Paladino, a że był głodny, więc zajaadał kurczę i popijał winem Chianti. Opisując potem ten epizod w I. tomie swoich „Zjawisk medjumicznych“ dodaje żartobliwie: „Albo ja wiem zresztą, czy to było kurczę? Alboż ja wiem, czy to było wino? (I. str. 48). Geneza i znaczenie tego żartu, wiernie ilustrującego nastrój duchowy Ochorowicza po seansach w Rzymie jest zupełnie jasne: skoro te cuda medjumiczne, których był świadkiem, są rzeczywistością, to nie dziwnego, że prozaiczna rzeczywistość w postaci kurczęcia i wina może się na chwilę wydać problematyczną.

Nie przeczuwał biedny Ochorowicz, jak ciężko, nawet już po śmierci, przyjdzie mu za to odpokutować! Ks. Nitecki wynalazł w „ironji“ (?) ukrytej w tym frazesie specyficzną, prawdziwie spirytystyczną filozofję, która da się ująć w cały szereg zapytań! (str. 139). Zapytania te znajdujemy na str. 140. w następującej formie: „Alboż to ja znam wszystkie własności naturalne kurczęcia i wina, alboż to ja wiem dokładnie, co to jest życie i co śmierć! Po tych głębokich i subtelnych zapytaniach następuje długi wykład tej „specyficznej, prawdziwie spirytystycznej filozofji“ (str. 140—1) i grozą przejmujące konsekwencje dla życia ludzkiego na ziemi (str. 141—2), których nie cytuję jedynie z litości nad autorem, aby go do reszty nie ośmieszyć i nie skompromitować, choć na taką względność właściwie ks. Nitecki nie zasługuje.

(Dok. nast.)

*

*

*

Zagadnienie śmierci.

Warszawskie Towarzystwo psycho-fizyczne zwraca się za naszym pośrednictwem do czytelników, szczególnie do pp. Wojskowych, którym podczas ubiegłej wojny prawdopodobnie śmierć nie raz zaglądała w oczy, oraz pp. lekarzy, sióstr miłosierdzia i wszystkich innych z uprzejmą prośbą o nadsyłanie do Towarzystwa, pod adresem jego Prezesa, p. P. Szmurło, Warszawa, ul. Marszałkowska Nr. 53 m. 39 — możliwie szczegółowych i zaopatrzonych w dokładny adres i czytelny podpis odpowiedzi na następujące pytania:

1. Czy nie zdarzyło się im słyszeć, żeby kto dokładnie przewidział własną śmierć, ściśle oznaczając jej czas lub rodzaj i czy się to następnie sprawdziło.

2. Czy nie spotykali osób, które byłyby obdarzone darem przewidywania bliskiej śmierci innych. Jeżeli tak, to czy podobne przeczucia powstawały na podstawie jakichś tylko przez nie wyczuwalnych oznak, n. p. jakiegoś zapachu (odor mortis), promieniowania itp., czy też tylko drogą intuicji.

3. Czy nie zauważyli, będąc przy czyjejs ciężkiej chorobie, konaniu lub śmierci, żeby konający miał wizję bliskich mu lecz nieobecnych osób żyjących lub zmarłych.

4. Czy nie doświadczyli sami lub nie słyszeli o wypadkach odczucia przez krewnych albo przyjaciół śmierci osoby odległej i w jaki sposób to się wyraziło.

5. O ile sami byli w sytuacji, zagrażającej życiu, n. p. poważnie ranieni lub chorzy i z trudem wybawieni od śmierci, jakie były ich przeżycia w chwili, poprzedzającej utratę świadomości.

6. Czy nie byli kiedy sami lub ich znajomi w stanie pozornej śmierci (letargu) i co wtedy odczuwali.

7. Czy nie udało się im poczynić jakichś ciekawych obserwacji, dotyczących się konania i chwili śmierci.

8. Czy nie mieli wogóle sposobności być świadkami jakichś zjawisk zagadkowych, jak mediumicznych, jasnowidzenia, przewidywania przyszłości i t. p.

Nadesłane odpowiedzi mogą przedstawić dla Towarzystwa cenny materiał i dopomóc do wyjaśnienia wielu dotąd jeszcze nierozstrzygniętych zagadnień.

Pisma, sympatyzujące celowi Towarzystwa, dążącego do rozszerzania i pogłębienia światopoglądu, drogą badania zjawisk trudnowytłomaczalnych, przyczyny których nie zostały jeszcze ustalone, proszone są o przedrukowanie.

* * *

Krytyka „Odrodzenia“.

Po ośmiu miesiącach zawziętego milczenia padł pierwszy głos krytyki na nasz Miesięcznik w ośrodku Rzeczypospolitej Polskiej.

Ukryty, z podelbą piszący, jak bohater Homera, krytyk pod przyłbicą, jakiś „Odrodzeniowiec“ w warszawskim Miesięczniku „Prąd“, rok IX, No. 6—7, 1921 rok przywitał cieszyńskie „Odrodzenie“ w następujących słowach:

„Odrodzenie“. W marcu b. r. ukazał się pierwszy zeszyt nowego Miesięcznika pod powyższym tytułem, — redagowany przez niejakiego p. Józefa Chobota w Cieszynie. Miesięcznik, jak głosi tytuł, poświęcony jest „sprawom odrodzenia człowieka i badaniom zjawisk duchowych“.

Już sam nagłówek daje przedsmak strawy, jaką pismo zamierza dawać swoim czytelnikom. Jedyną zdrową myślą, zresztą nienową, jest stwierdzenie prawdy, że kultura materialna „uwielbienia materji, egoizmu, siły przed prawem i chuci bezwzględne go używania cielesnego, depcząca wszelkie objawy miłości, miłosierdzia, sprawiedliwości i braterstwa ludzkości“ nie może się utrzymać i „sama skazała się na potępienie“. Następuje gorące nawoływanie,

by się wydobyć ze zgnilizny i zepsucia i zapanaować duchem nad materją.

Nowych sił i zbawienia oczekuje się jednak nie od Chrystusa, lecz ze Wschodu, od jakiegoś nowego Mesjasza.

Nie odrzuca jednak zupełnie chrystianizmu, lecz łaskawie daje mu miejsce obok baśni Wschodu.

„Kultura Hindostanu wraz z ożywczym Duchem Chrystjanizmu dokona znówu odrodzenia naszej zamierającej kultury materialistycznej. Stamtąd przyjdzie nam w niedalekiej przyszłości nowy Mesjasz ludzkości....“

„Owe nadejście nowego Mesjasza, którego i nosi wieszczowie i Mocarze Ducha przewidzieli, zapowiedziane znówu przez usta naszych wysoce udoskonalonych medjów-pośredników między naszym światem ziemskim, a światem Ducha, który według ich zapowiedzi zjawi się około połowy bieżącego stulecia“.

A więc Chrystus nie jest naszym Mesjaszem, według autora innego czekamy? Tak wyjaśnia swą myśl dalej autor: „Dziś właśnie, kiedy stoimy na przełomie dziejów ludzkości u progu nowej epoki — trzeba się należycie przygotować na to przyjście Mesjasza i jak ongi przed przyjściem Chrystusa Jan Chrzciciel grmiałym głosem wołał, tak wołać trzeba: „Czuwajcie i pokutujcie, prostujcie ścieżki wasze, albowiem Królestwo Niebieskie się przybliżyło“.

A więc w oczekiwaniu nowego Mesjasza radujmy się tymczasem, że mamy już nowego Jana Chrzciciela w osobie p. Józefa Chobota i jego głos słyszymy w cieszyńskim „Odrodzeniu“. Znajdziemy w jego głosie przedziwną mieszaninę, w której znajdziemy Krisznę hinduskiego, Hermesa Trismegista egipskiego, Zarathustrę Iranu obok Mojżesza Syonu; Orfeusza greckiego, Sokratesa, Platona, Pytagorasa obok Chrystusa; średniowieczne zakony obok tobianizmu i dzisiejszych okultyzmów, spirytyzmów, teozofizmów, nie-mesjanizmów i innych „izmów“. Mieszanina dziwna, która nie byłaby śmieszna, gdyby nie była bluźnierczą i bolesną.

A dokądże to nowy Jan Chrzciciel chce nas zaprowadzić? „Do Ziemi Obiecanej, do Królestwa Bożego, własną pracą zbudowanego na ziemi!“ Dziękujemy uprzejmie! Zostaniemy przy Chrystusie i Kościele katolickim, bo to daleko pewniejsze, niż brednie, któremi Polskę zalewają: J. M. C. A., metodyści i inni myśliwi na dusze polskie. A szczęśliwą będzie godzina, kiedy protestantyzacja Polski i ogłupianie naiwnych nie będą miały i tak nielicznych polskich sprzymierzeńców.

Odrodzeniowiec.

*

Niech uspokoi się obywatel „ukryty“. — Nic pilniejszego nie mamy do roboty, jak: „ogłupiać naiwnych ludzi, i protestantyzować katolicką Polskę?“

Metoda jest i druga: zdusić, zgnieść, przerazić, wyłowić słowa (i wypowiedziane), aby czasem ludzie nie budzili się z „stanu jałowego“ bezduszności i podnosili w sfery Ducha!

A zresztą, — według genialnego Hoene-Wronskiego*) — „aura protestancka jest czystsza niż katolicka“.

*) Przytoczenie tej Myśli nie znaczy, że wszystkie przejawy protestantyzmu są do przyjęcia.

A więc, w „Ziemi Obiecanej” nie jest jeszcze tak marnie!

Eronią inkwizytorską nie myślimy wpędzać ryb do sieci.

„Mieszanina” niech również nie gniewa „Odrodzeniowca”, bo i ptaszkom niebieskim podają do klatki „mieszkankę” i — cudnie śpiewają.

Karol Chobot.

*

Uwaga. Po tej krótkiej „Żaźni Dantejskiej”, pozwolę sobie zwrócić uwagę na kierunek „Prądu”, przytaczając „jego własne” i „własną pracę” wydrukowane hasła, które brzmią w następujących słowach:

Prąd jest pismem młodych, którzy postawili sobie za cel Kształcenie charakteru, urobienie wewnętrzne, uświadomienie społeczne w duchu chrześcijańskim i narodowym, aby tak przygotowani mogli z czasem godnym stanąć na placówkach pracy obywatelskiej.

Każde pokolenie wnosi jakąś część nową do dorobku ogólnego narodu i ludzkości; uważamy za swoje zadanie dołożyć starań, aby częśćka wniesiona przez nas była zdrową i dla dobra powszechnego pod każdym względem korzystną.

Dlatego też i w „Prądzie” postawiliśmy za zasadę pracę pozytywną: nie rozdawać lecz jednoczyć (!), nie jątrzyć lecz koić (!), nie burzyć lecz budować! Niezłomnie trwając przy swych ideałach i poglądach, nie widzimy potrzeby miotania się na każdego, kto innych jest przekonanych, jesteśmy bowiem moralnie przeświadczeni, że w ten sposób dobra ogółowi nie przysporzymy, uznania dla swoich haseł nie zdobędziemy!!

Przyp. Red.: A jakże zgadzają się te pięknie brzmiące słówka z rzeczywistością?! Bracia zbłąkali i zaślepili — nie policzkuje się sami, nie ubieracie się w szatę obłudnych faryzeuszów, nie brukajcie waszych szumnie głoszonych haseł a wręcz przeciwnie czyniący! — Boże, odpuść im, albowiem nie wiedzą, co czynią!

Bracia! Nie bluźnicie sami przeciwko Prawdzie Bożej, przejawiającej się w Jej przedstawicielach, począwszy od znanych nam z zamierzonej przeszłości jej głosicieli jak: Kriszny, Trismegista, Zarathustry, Mojżesza, Orfeusza, Buddy, Sokratesa, Platona, Pytagorasa i Chrystusa — korony wrzystkich poprzednich objawień, ich syntezy na wyższym planie zawartych w Jego przykazaniu: „Miłość bliźniego”, którego się zapieracie i kłam Jemu zadajecie waszą pracę, opartą na nienawiści i nietolerancji!

Bracia na prawdę młodzi! Nie tędy droga do pojednania, do twórczej i płodnej pracy i odrodzenia ludzkości! Bracia! Nie miejcie słów miłości, braterstwa i tolerancji tylko na języku, ale w sercach i życiu, czynem i waszą pracą je spełniajcie!... A po owocach ich poznacie!

Każdy zaś okres dziejowy miał swojego duchowego Ojca, swego Mesjasza i mieć będzie. I my стоимy u progu nowego okresu w wyczekiwaniu nowego Mesjasza, którego przyjdzie oprócz innych i nasi blaskiem Prawdy oświeceni i nat-

chnięni Prorocy, Wieszczowie i Myśliciele Mesjaniści zapowiedzieli a obecnie różne znaki czasu i Jasnowidzący zapowiadają; któryby rychlej zyskał posłuch aniżeli Chrystus, ten żywy przykład doskonałości i świadek Prawdy Bożej, którego się wypieracie i wciąż Go krzyżujecie i przeciwko Jego Majestatowi bluźnicie.

Każdy z poprzednich Nauczycieli ludzkości wniósł częśćkę Prawdy Bożej do skarbcza świadomości ludzkiej i odsłonił maluczko rąbek tajemnicy Bóstwa i naszego jestestwa — w niczem nie uwłaczając swoim poprzednikom, rzucając nowy Promień Światła Poznania w duszę człowieka. A tak będzie — dopóki ziemia ta i ród ludzki trwać będzie....! Tak — jak ongiś powstawać będą nowe Proroki jako Posłańcy Boscy, przynoszący dalszą częśćkę Objawienia Prawdy Bożej na Ziemi!

J. Ch.

Ruch wydawniczy.

1. Jogi Rama-Czaraka: **Hatha Joga**. Nauka Jogów o zdrowiu fizycznym i o sztuce oddychania, z licznymi ćwiczeniami. Zamawiać: Księgarnia Trzaska, Evert i Michalski, Warszawa. Cena Mk 1200 —

2. **Wiedza Filozoficzna** Nr. 2. Redakcja: Warszawa, Księgarnia Filozoficzna, ul. Długa 8a.

3. **Przegląd Teozoficzny** Nr. 2. Adres Redakcji: Warszawa, Wilcza 10 m 14.

4. Sédir: **Wykłady Ewangelji, Łata, Dziecięce Chrystusa** t. I. Zamawiać: Księgarnia Kuncewicza i Hofmana, Warszawa, Marszałkowska 91. Cena Mk 480 —

5. Sédir: **Pieśń nad pieśniami**. Cena Mk 100 —

Wydawnictwo Książnicy Wiedzy Duch. w Gieszynie

poleca nast. dzieła z dziedziny okultyzmu:

Nr. 1. **Wiedza Tajemna** część I. | prof. G.O.M ency-

Nr. 2. **Wiedza Tajemna** część II. | kłopotliwy wykład egipskiej symbolistyki po 360 Mk, dla odbiorców „Odrodzenia” po 250 Mk.

Nr. 3. **Nauka o oddychaniu** (Joga Ramaczaraki) według systemu H. Indusów po 120 Mk.

Nr. 4. **Dalsze Rewelacje Grzegorza VII.** Dra. Habdanka po 120 Mk.

Nr. 5. **Listy wróżbiarskie** (w druku)

Nr. 6. **Kształcenie Ducha** część I. | praktyczny podręcznik rozwoju

Nr. 7. **Kształcenie Ducha** część II. | ręcznik rozwoju zdolności i sił duchowych (w przygotowaniu).

Nr. 8. **Religie i tajemne Nauczanie Wschodu** Joga Ramaczaraki (w przygotowaniu).

Dzieła powyższe można nabywać w Redakcji „Odrodzenia” lub u Karola Chobota, Warszawa, Nowogrodzka 11.

Tamże można nabywać i **Liczy Prorockie** ks. Badury po 150 Mk.

Udziały na założenie drukarni B. O. N.

W dalszym ciągu wpłacili na zapowiedziane założenie spółdz. drukarni B O N.:

Jan Felbur — Płońsk 3.100 M.

A. Nowakowski — Sosnowiec 1.100 M.

Dalsze udziały z różnych stron znowu zapowiedziane. „Ziarnko do ziarnka — a uzbiera się miarka”.

Ofiary na rzecz Wydawnictwa.

St. Zaręba — Warszawa 350 M, Bolesław Trebor — Łódź odstąpił na rzecz „Odrodzenia” część docho-
du z rozprzedaży części nakładu swego dzieła: Poznaj siebie samego! — A Opatrzność liczy, widzi i zapisuje w księdze żywota każdego jego uczynki dobre i złe...!